ŻYCIE



ROCZNIK II. ZESZYT XXIII.

DNIA 3. CZERWCA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE,

ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURJERA LWOWSKIEGO“) LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“.



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI

DR. JUDYM.

NAJBLIŻSZE HOROSKOPY POLITYCZNE.

Co widzimy przed sobą w obecnym okresie wyborczym: czy walkę polityczną o najlepszy dla społeczeństwa program pracy na przyszłość, czy pospolitą szulerkę w „narodowej“ karciarni galicyjskiej? Z małymi wyjątkami patrzymy na to drugie, a arcyszulerami — jak zawsze — panowie z sodalicyi i końskiego kasyna, konserwatyści krakowscy, którzy skorzystawszy z chaosu, jaki zapanował między skupieniami demokratycznemi, mają wszelkie szanse wydobycia wszystkich swoich tuzów, przywalenia na nowo swoim trupim ciężarem każdej myśli wolnościowej i rzetelnie demokratycznej, wstrzymania pędu oświatowego i gospodarczego, podporządkowania interesów krajowych interesowi koniarzy i dewotek, pogrążenia kraju w letarg niebezpieczny na najbliższe sześciolecie. Panowie konserwatyści, posiadacze najwyższych posad i synekur, szczególną walkę wypowiedzieli narodowej demokracyi, partyi równie reakcyjnej, jak oni sami. Gdzież logika? — zapytamy. Nie o logikę to chodzi, mój panie, lecz o posady. Narodowi demokraci za gwałtownie chcieli zluzować starych potentatów, więc hajże na Soplicę! Narodek galicyjski patrzy na tę komedyę, jaki taki spluwa z obrzydzenia, ogół nie rozumie ani joty i myśli, że tu chodzi naprawdę o Pana Boga albo ojczyznę. Ohydne!

Demokracya galicyjska, rozbita na atomy, bez hasła, bez programu, stoi bezsilna wobec przewrotności i przekupstwa konserwatyzmu, wobec czysto osobistych apetytów kilku „poleconych z wysoka“ prowodyrów. Rozbicie to sprowadziła narodowa demokracya, która, popadłszy w szał anarchistyczny, z jednej strony zniechęciła najuczciwsze siły do pracy politycznej, z drugiej strony zdemoralizowała społeczeństwo, operując po żonglersku niesłychaną demagogią i paszkwilem, prowadząc grę niepoczytalnej kondotyeryi. Dzisiaj czuje i ona skutki niegodziwej roboty, ale i sama zaradzić im nie potrafi i kusić się o to nie może, bo za wielki obudziła wstręt ku swoim metodom, bo ze wszystkich stron cieszy się niekłamaną niechęcią i najgorętszem życzeniem, ażeby rozsypała się w proch jak purchawka, ażeby pękła bez hałasu jak bańka mydlana. Na nieszczęście miazmaty jej szkodliwej roboty nie dadzą się naraz zdezynfekcyonować, powietrze po niej trzeba będzie z trudem przeczyszczać.

Obraz przedstawia się ponuro, bo smutno patrzeć na tak ciężkie niedomaganie myśli demokratycznej w stronnictwach burżuazyjnych. Socyaliści, którzy wnoszą wszędzie prąd świeżego powietrza, nie mogą być brani w rachubę, bo stojąc poza Kołem Polskiem nie oddziałują bezpośrednio na jego losy, bo zresztą zbyt jaskrawo są oddzieleni od interesów wielkiej i małej burżuazyi. Pozostanie im, jak dotychczas, rola opozycyi i patrzenia na palce stronnictwom burżuazyjnym, bronienia bodaj ochłapów dla szerokiej rzeszy pracującej. Większość bardzo przeważna przedstawicielstwa kraju w parlamencie skupi się w Kole Polskiem, tam będą się rozgrywać najważniejsze sprawy, kompromisy z rządem i innemi wielkiemi stronnictwami burżuazyjnemi, tam mogłaby się dokonywać pozytywna praca dla demokratycznie ocenianych postulatów krajowych.

Napisaliśmy „mogłaby", bo wcale się na to nie zanosi, aby tak było rzeczywiście. Konserwatyści, którzy wejdą prawdopodobnie w liczbie zwiększonej, używać będą bezwątpienia wszelkiego wpływu, aby posłów demokratycznych przeciw sobie wzajemnie wysuwać, w ten sposób trzymać ich za łeb i wpływy parlamentarne Koła Polskiego oddawać na usługi interesów wielkich agraryuszy i innego rodzaju zacofańców. Ludowcy Stapińskiego, którzy mają także nadzieję powiększenia stanu posiadania, stali się maryonetką w rękach swojego wodza i dla polityka demokratycznego nie przedstawiają żadnej wartości ustalonej, będą też raczej narzędziem reakcyi, tem bardziej, że kłamliwe hasło „wielcy i mali rolnicy łączcie się" jest już od kilku lat szkodliwym frazesem, zdolnym chłopa zbałamucić i na jego własną szkodę rzucić go w duszące uściski „starszego brata" czyli konserwatysty. Trzebaby chyba uwierzyć, że poseł Stapiński potrafi być czemś więcej niż zręcznym agitatorem, że zdobędzie się na szerszy pogląd narodowy, kulturalny i gospodarczy, aniżeli go pokazywał dotychczas, niema jednakże żadnych danych, któreby do takiego przypuszczenia uprawniały. Raczej sądzić trzeba, że ludowcy pozostaną nadal martwą bryłą, siłą bierną, która wniesie do Koła pamięć o drobnych interesikach, ale nie wniesie tam siły moralnej i kulturalnej światopoglądu demokratycznego.

Będzie błogosławieństwem dla Koła, jeżeli narodowa demokracya wyjdzie z wyborów pogromiona i straci swój wpływ rozkładowy, a będzie to zarazem jeden z niewielu dodatnich objawów przy najbliższych wyborach. Byłby to bowiem krok do wyrugowania w przyszłości galwanizowanego w chwili obecnej przez ludowców Stapińskiego trupa konserwatyzmu, byłoby to uwolnieniem polityki demokratycznej od zgubnej demagogii barbarzyństwa endeckiego, umożliwieniem skutecznego szczepienia rzetelnej kultury demokratycznej w nieszczęśliwem społeczeństwie.

Oczekiwanie społeczeństwa zwróci się w pierwszym rzędzie do t. zw. polskiej demokracyi i do polskiego stronnictwa postępowego. Demokracya polska zdobędzie prawdopodobnie około dwadzieścia mandatów, postępowcy liczą na kilka, byłaby to zatem siła pokaźna, która idąc solidarnie, mogłaby zdobyć posłuch dla interesów gospodarczych mieszczaństwa, mogłaby wywalczyć poszanowanie dla kultury i polityki demokratycznej. Czy społeczeństwo się nie zawiedzie, pokaże przyszłość.

Jest jedna okoliczność, która nasuwa słuszne obawy i podejrzenia. Ogromna większość przyszłych członków Koła Polskiego, nawet demokratycznych zbyt stała się zależną w robocie wyborczej od szefa rządu krajowego — i to nie tyle jako od przedstawiciela władzy państwowej, ile raczej jako od widomej głowy stronnictwa konserwatywnego. Prognostyk to więcej niż niemiły. Osławiona silna ręka obecnego namiestnika rzadko służyła krajowi, rzadko służyła państwu, ale, zachowując zręcznie pozory, zawsze służyła najciaśniejszemu konserwatyzmowi galicyjskiemu. Może czasy się odmienią, ale wiele nadziei robić sobie nie można, raczej trzeba być pesymistą, pesymistą ze względu na przyszłość Koła Polskiego.

Kraj nasz wyczekuje od Koła rzeczy niemałych w najbliższej przyszłości. Dość wymienić sprawę kanałową, reformę wyborczą sejmową, uprzemysłowienie kraju i podniesienie miast, nareszcie obronę konstytucyi, którą rząd centralny tak często w ostatnich latach lekceważył. Czy Koło, skonstruowane ręką p. namiestnika, będzie umiało i będzie chciało popierać skutecznie wymienione tu sprawy? Wszystko każe sądzić, że nie, że działanie Koła może pójść raczej w kierunku odwrotnym, że kraj będzie oddany nadal na pastwę losu, a nie kierowany rozumną opieką dobrych i patrzących w przyszłość posłów — obywateli. Sytuacya przedstawia się po prostu tragicznie. Zwyciestwo partyi konserwatywnej wróży samo złe, zwycięstwo narodowej demokracyi, którego zresztą nie będzie, wróży zło jeszcze gorsze.

Promyki nadziei skupiają się przy demokracyi polskiej i polskiem stronnictwie postępowem. Czy p. Leo dorośnie do roli unifikatora i przywódcy tej demokracyi? Życzyć mu tego należy z całego serca. Energia, jakiej złożył dowody, może mu pozwoli opanować Koło i poprowadzić je — wbrew nasuwającym się przewidywaniom — drogą myśli demokratycznej, drogą pracy nad podniesieniem kraju kulturalnem i gospodarczem. Może potrafi pozyskać dla wspólnej pracy ludowców Stapińskiego, może potrafi stłumić osobiste apetyty znanych figur karyerowiczowskich, może nawet zdoła sprowadzić do roli właściwej stronnictwo konserwatywne. Jeżeli p. Leo ma warunki na demokratycznego w wielkim stylu polityka i męża stanu, wolno taką roić sobie przyszłość; jeżeli ich nie posiada, przyszłe Koło Polskie pozostanie sejmikiem warchołów i karyerowiczów, jak było nim dawniej i w ostatnich czterech latach, a kraj nieszczęśliwy będzie nadal dziwowiskiem w środku Europy. Głos patryotów pozostanie wołaniem na puszczy. Kanały popłyną po papierze, reforma wyborcza do sejmu zostanie wypaczona, przemysł skończy się na guzikach i koszykach, a wszystkie bogactwa naturalne wykupią cudzoziemcy, miasta zostaną ostojami kołtuństwa, a mądrość dewotek i sodalisów będzie kierowała nadal losami narodu...

I podobno tak właśnie będzie w najbliższem sześcioleciu, a nie inaczej!... Zło musi dojść do granic ostatnich, aby nadeszła godzina rozrachunku!

STANISŁAW FALKIEWICZ.

NA APEL GRAŁEM.

CZY JA SIĘ ODWAŻĘ
DŁOŃMI Z LIC ZEDRZEĆ OSTATNIĄ PRZYŁBICĘ
I W TWARZ POBLADŁĄ WRAZIĆ BŁYSKAWICE
OCZU OBŁĘDNYCH? — KRWAWIŁEM JA TWARZE
BLADE JAK CHUSTY, LECZ TWEJ NIE PORAŻĘ
ŚMIECHU OBELGĄ — —
I ręką omdlałą
zdarłem tę maskę, bo serce pytało
w trwodze rozpacznej: czy ja się odważę?!

NA APEL GRAŁEM, STARY PRZYJACIELU,
GDY W BLASKACH ZORZY STANĄŁEM NA SZCZYCIE —
NAPRZÓD, O BRACIA! JUŻ CZAS, ZWYCIĘŻYCIE! —
WIERNIE STAWIŁEŚ SIĘ DZIŚ DO APELU.
Słowa zdławione szeptałem:
PO WIELU
LATACH ROZŁĄKI WPATRZĘ SIĘ W TWE LICA,
BO MNIE PRZERAŻA SERCA TAJEMNICA —
MŁODOŚCI NASZEJ ŚLUB, MÓJ PRZYJACIELU.

I całowałem go w wargi bezkrwiste,
patrząc w zeszklone przerażeniem oczy,
jakie już nocą wieczystą ból mroczy —
W tych oczach zgasłych: moja twarz, o Chryste!
jaśniała, oczy jak słońca ogniste
w głębi się skrzyły rozwarte ogromnie —
w bielma zakrzepłe! — i krzyczały do mnie
męką skrzywione me wargi bezkrwiste!

BOGUSŁAW BUTRYMOWICZ.

„OSY“ ARYSTOFANESA.

Prawo wykonywania sprawiedliwości uważał Ateńczyk za jeden z najbardziej zasadniczych przywilejów swojego obywatelstwa. Przecież to lud był prawdziwym i właściwym władcą, a jako taki piastował absolutny i nieodpowiedzialny urząd sędziowski. Według ustawy Solona każdy obywatel ateński, który przekroczył trzydziesty rok życia, miał prawo zostać sędzią. Otóż z ogólnej liczby obywateli, wynoszącej za czasów Arystofanesa (444—380 przed Chr.) niewiele ponad 20.000 wolnych, wylosowywano rok rocznie 6000 sędziów na przeciąg roku następnego, podzielonych na dziesięć sekcyi po 500 mężów, 1000 sędziów pozostawało w odwodzie. To był właściwy sąd ludowy, samodzierżny trybunał Heliaja, który przy niesłychanie szybkim wzroście attyckiej demokracyi pochłonął wkrótce całą dziedzinę prawa. Najwyższa władza państwowa, mająca pierwotnie tkwić w zgromadzeniu ludowem, przeniosła się do Heliai, która wyszła z łona wieców ludowych i uczyniła się ich absolutną zwierzchnością.

Dopóki prastara, z dostojnego Areopagu wykwitnięta, idea prawości i słuszności przenikała powszechność ateńską, póki interes publiczny górował nad interesem jednostek, dopóty ta czysto ludowa instytucya była wspaniałem i niezrównanem zjawiskiem, a prawo było synonimem sprawiedliwości. Kiedy jednak ze społeczeństwa uleciał duch solonowej i peryklesowej konstytucyi, kiedy interesa partykularne poczęły gdyby chwasty przygłuszać korzyść powszechną, wówczas i sądownictwo attyckie musiało się przeobrazić w karykaturę, larwę okropną siebie samego, w despotyzm ciążący jak zmora dławiąca nad rzeczą pospolitą. A przyszło do tego zaraz po śmierci Peryklesa, kiedy pękły misterne obręcze, któremi genialny ów ludu przewódca ścisnął rozprężliwy i wybuchowy materyał tłumów ateńskich, za ochlokracyi, a raczej za rządów osławionego ochlokraty Kleona.

Kiedy w początkach wojny peloponeskiej wielka liczba wiejskich obywateli schroniła się do stolicy, Kleon, chcąc sobie pozyskać mnogie tłumy, podniósł płacę sędziowską z jednego na trzy obole. Ludzie starzy, niezdolni do służby wojennej, jęli wonczas tłumnie cisnąć się do sądów, które bez żadnego wysiłku z ich strony dostarczały im jakiego takiego zarobku. Od owego czasu aż do końca wojny peloponeskiej pozostaje sądownictwo w ręku sędziwego pospólstwa.

A jakże ono wygląda? W jakichże duszach mieści się idea, w jakich rękach spoczywa wykonanie sprawiedliwości. Odpowiada nam na te pytania Arystofanes, który wady nieuleczone swego narodu, wyrzuty przedśmiertne świetnego ongiś organizmu, usiłuje wypalić... śmiechem, gdyby żelazem rozpalonem w świętem ogniu miłości ojczyzny — odpowiada nam na to w „Osach“, komedyi, która jest niezrównanym historycznym dokumentem, obrazem trybunału ateńskiego z czasów Kleona i — Arystofanesa. Oto krótki przebieg tego arcydzieła społeczno-politycznej satyry, oprawionej w bogate ramy staroatyckiej komedyi.

Niejaki Filokleon (Lubi-kleon), stary ateński sędzia, gwoli przeróżnych a cudacznych figlów, jakie popłatałby po sądach, więziony jest we własnym domu i przez własnego syna Bdelykleona (Mierzi-kleona), który wstydząc się czynów rodzica, przymknął niesfornego starca, drzwi chaty zatarasował, a szpary tu i ówdzie się trafiające szmatami pozatykał jak najszczelniej. Syn sam straż dzierży na dachu, dwu niewolników przy węgłach, z włóczniami w garści stoi na czatach. Północ już; niewolnikom przykrzy się czuwanie, radziby zdrzemnąć choć na mgnienie. Atoli krzyk Bdelykleona sen im płoszy miły, bo oto w otworze komina pojawia się głowa chytrego starca-heliasty, który za wszelką cenę chce umknąć, by iść na sądy. Czujność i energia syna i pomoc dzielnych niewolników udaremnia ten i inne sprytnego staruszka fortele. Dom osaczono i zabarykadowano jeszcze mocniej, czujność straży wzmocniona. Zaledwie tego dokonano, aliści nadciąga chorus współsędków, żądzą sądzenia zarówno pałających, w postaci Ós straszliwych, dla więzionego z odsieczą, z zemstą dla oblęgających barbarów. Skąd się wzięli? Oto północ minęła, a Filokleona-druha, pierwszego zwyczajnie w izbie sądowej, dziś jakoś nie widać. Więc, osaczywszy domostwo, brzęczą sędziwe osy-sędzie:

Przecz-że się starzec wśród nas nie jawi,
wieści nie daje nijakiej?
Żaliby zgubił chodaki?
albo w ciemności u nogi
palec gdzie rozbił o progi?
a, że jest leciw, więc z boleń
starczy zaogniał mu goleń,
lub mu napuchło podbrzusze?...

Tak pyta w trosce chorus ós, jednak sprawa przedstawia się gorzej. Wydarzyć się musiało coś okropnego. Najpierw śpiewem usiłują osy-sędzie wywabić przyjaciela; Filokleon odpowiada również pieśnią, dolę swą malując nieszczęsną. Syn go więzi! Syn mu sądzić nie daje! Syn chce, by żył spokojnie. Syn dąży o zgrozo! do jedynowładztwa!... Wspólnie nowe usiłowanie ucieczki; plan wybornie uknuty. Starzec z siłą rozpaczy przegryza się przez sieci, broniące okien, spuszcza się na lince; niestety Bdelykleon i niewolnicy odkryli zamiar i heliastę napowrót wpakowali do chaty.

Rozjuszone osy-współsędki brzęczą i syczą straszliwie, prężą groźnie żądła ogromne, misternie niżej pleców umocowane, syn i niewolnicy walczą mężnie i odpierają nieco wroga, atoli tak łatwo zbyć się go nie mogą. Trzeba jakiegoś porozumienia, układów. Godzą się „osy“, jakkolwiek ociągliwie na zapasy. Filokleon ma bronić świetności i samowładztwa sędziów. Bdelykleon zasię wykazać, że sędzia każdy, to rab i żebrak. Poczynają się zmagać całe zwały przeciwnych zdań i argumentów; w końcu Bdelykleon zostaje zwycięzcą, a chorus rozjątrzonych

ós przechyla się łagodnie na stronę zwycięzcy i sam namawia Filokleona do ustąpienia:

No, ustąp, ustąp! Nie bądź głupiej głowy,
ani hardego, upartego ducha!...
Gdybym-to ja miał krewniaka lub druha,
któryby mi pouki udzielił takowej!
Widoczna, iż w tej dobie,
bóg jakiś jest przy tobie
i snadź sprzyja twojej sprawie,
bo pomaga ci łaskawie:
bierz w lot boży dar!

Lecz pokonanemu trudno pogodzić się z losem. On żyć nie może bez izby sądowej, bez sądzenia, bez skazywania! Wspaniałomyślny zaś zwycięzca nie wyzyskuje okrutnie swojego tryumfu. Niech ojciec skoro już żyć nie może bez sądów, urządzi sobie przed chatą „trybunalik", sądy domowe; będzie miał to samo, za' czem tęskni, jeno warunki wygodniejsze.

Bdelykleon:

Otóż jeżeli tyle ci uciechy
sprawiają sądy, nie chodź tam już nigdy;
lecz tutaj, doma, sądź domowe swoje!...
Skoro szafarka drzwi odemknie chyłkiem,
zaraz jej nałóż grzywnę: jedną drachmę.
Taka jest u nas, jako wiesz, praktyka.
Tem-to słuszniejsze ninie. Wzejdzie słońce,
do słonka sobie będzlesz sądził pięknie.
Podczas śnieżycy lub dżdżu, u ogniska
przykucniesz. Zaśpisz zasię do południa
żaden od krat cię nie cofnie tesmotet[1])

Filokleon, ujęty ponętnemi obietnicami, godzi się z rozkoszą na projekt syna.

Patrzcie-no przecie, jak się wieszczby pełnią!
Słyszałem, iże Ateńczyki kiedyś
po chaciech swoich prawo czynić będą
i, że z nich każdy przed wrotami swemi
wystawi mały, własny trybunalik...

I oto scena przemienia się na nader pojedynczy, atoli wcale grzeczny trybunał, a los chichotliwy zsyła, jakby na zamówienie procesik. I jaki! W domu były pieski. Otóż jeden z nich porwał i zjadł nieprawnie kawał sera, drugi, przyjaciel jego dobry, podpatrzył tę niecną sprawkę i oskarża rabusia. (C. d. n.)

[1]) Do czynności urzędników sądowych tak zw. tesmotetów należało między innemi, wykluczanie spóźniających się sędziów od posiedzeń sądowych.



JAN KLECZYŃSKI.

JULEK.

PORTRET WSPÓŁCZESNY. 3)

Ja, Julek Bielski, ja młokos nieznany wam, wzywam was, idźcie za mną, bom ja jest płomień, burza, a wy — zczeźniecie w tchórzostwie, zgnijecie w brudnej niewoli, robaki się zalęgną w waszych ciepłych pierzynach, oczy wam zaropieją od braku powietrza, zaduch własnej podłości i kłamstwa zadusi was — wy — wy tchórze.

Wsłuchiwał się w siebie z podziwem. Olśniewały go te płomienie, co mu rozsadzały głowę. On jest doprawdy stworzony do wielkich celów. Chciałby się zobaczyć... Cóż, kiedy w tej celi niema lustra! — Wyobrażał sobie, jak wygląda — jak orzeł drapieżny, ze ściągniętemi rysami, z ogniami w oczach, czoło lśni jak marmur, pod którym żar.. nad tem czołem myśliciela i wodza rozwichrzone włosy.

— A czy to nie jest poprostu megalomania, mój kochany?

Usłyszał głos ojca, zobaczył jego dobrotliwie uśmiechniętą twarz i oczy smutne, poważne, mądre, doświadczonego człowieka.

Zadrżał ze wzruszenia.

— Doskonale znam tę szaloną dumę. Przecież i ja byłem pewny, że jestem geniuszem — mówił ojciec — Tak się pogardza ludźmi — a tego niewolno. To niepotrzebne. To jest bardzo niebezpieczne. Można zajść tam, gdzie się wcale nie myślało. No, no, — dodał z uśmiechem — nie wpadajmy zaraz w rozpacz i nie obrażajmy się — ale jak ja to wszystko znam!

— Ach, kiedy ja doprawdy wcale się nie oburzam — odpowiadał Julek — ani też wcale nie wpadam w rozpacz. Czy to koniecznie trzeba się uważać za geniusza, żeby mieć przekonanie o swojej odrębności.. zdolnościach.. powołaniach..

Julek z natężoną uwagą przypominał sobie tę rozmowę.

— Czyż to koniecznie ma być megalomanią — szeptał w skupieniu, wpatrując się w siebie. — Zapewne, że mi się snują po głowie marzenia — ja wiem, że w tem musi być wiele śmieszności — ale zresztą dlaczego to ma być śmieszne.. i szkodliwe.. i niebezpieczne? Dlaczego ja właśnie nie mam być tym jedynym, który się nie

myli co do siebie? A zresztą, jeżeli raz wiem, że muszę przyjąć siebie takiego jakim jestem — jeżeli innym być nie mogę, to czemuż nie mam być sobą?

— Można się przetwarzać. Istnieje wola.

— Wola.. wiem, że istnieje. Ale nie po to, żeby hamować swoje porywy, tylko żeby je urzeczywistniać. Dlaczego wola ma służyć do tamowania życia? Wola — to życie. Wola zwycięża przeszkody, nie zaś nowe stwarza. I tak dość będzie miała do zwalczania — każdy mój poryw jest właśnie przejawem woli, która dąży do stworzenia czegoś — Moja wola — to moja twórczość.

— Tak, ale cóż to ma wspólnego z podziwianiem się w lustrze?

Julek się zaczerwienił. Czuł, że to jest dzieciństwo jakieś, a jednak — Nie — tutaj coś niezupełnie było w porządku.

— Wielka mi rzecz! Lubię siebie!

Ze spokojną dumą przypominał sobie swoją „teoryę egoizmu". Gdyby każdy człowiek dbał naprawdę o siebie, o swoje uczucia, byt i t. d. to by nie było ani nędzy, ani cierpień, ani, co najważniejsze, sentymentalizmu. Byłoby zdrowie, silne życie. Nikt by nikomu nie szkodził, bo każdy by wiedział, ile się cierpi właśnie z zadawania cierpień innym.. O ileż więcej, niż z cierpień, które inni m n i e zadają! To jest wrodzone człowiekowi. To jest jakieś nerwowe. Faktem jest, że cudze cierpienia wnikają we mnie, tego dowiodła psychologia. Ja chcę żeby wszystkim wkoło mnie było dobrze i nie chcę zadawać cierpień innym. To takie proste. Nie znoszę krzywdzenia i kwita. Niech o tem wszyscy wiedzą, to będzie wszystkim dobrze. Tak, to poprostu nowa religia, sparta na realnym gruncie, na potrzebach duszy każdego człowieka, nie na jakimś tam nakazie z zewnątrz, jak w chrześcijaństwie. Ach cóż mnie obchodzą tacy, którzy tego nie czują! To nie ludzie. To bydło. Tych — to się zmusi, żeby nie krzywdzili.

W głowie czuł jasność, radość. Rozwiązanie zagadki. Cóż pcha ludzi ku poświęceniom, ku bohaterstwom? Że nie mogą znosić cudzych cierpień, że czują się stworzonymi do brania na siebie męczeństwa ludzkości całej. To jest ideą „Króla Ducha". Cóż było męką Judyma? To, że znienawidził nędzę, tak, że ją aż pokochał, że aż nie rozumiał szczęścia — nie rozumiał aż, że można pracować, żyć w szczęściu, dla poprawy losu milionów. On pokochał nieszczęście, nędzę, bo w niej wzrósł, bo nędza przylepiła się do niego, wżarła mu się w duszę, przejadła ją do cna. To jest może typ patologiczny ale można przecież wyobrazić sobie Judymów zdrowych, co nie gardzą życiem własnem — co nawet depczą małe życia, aby tworzyć wielkie zwycięzkie organizmy poświęcając jednostki dla milionów...

Ktoś mu kiedyś powiedział, że życie ludzkie, a arytmetyka, to nie to samo... jedno życie tyleż warte, co miliony. Ale przecież na wojnie poświęca się tysiące dla zwycięztw — jest etyka wojenna — tak — militaryzmu Julek się nie bał — śniły mu się krwawe bitwy, szalone ataki, w których połowa ludzi ginęła, wrzaski trąb i huki dział, jakieś krążenia lotnych samochodów, podjeżdżających z armatami aż pod szeregi nieprzyjaciela i raptownie znikających, straszliwe zmagania się tłumów w walce na bagnety — krwawe, dzikie, odosobnione walki na pięści, kawałki szabel, zęby... a w tem wszystkiem on wódz nad wszystkiem czuwający, ognistemi mowami żołnierzy pobudzający.

Ach, gdybyż on był wodzem na czele armii z wrogami Polski walczącej — On Juliusz Bielski — Juliusz — Juliusz.

Jest w tem imieniu — potęga — Juliusz Cezar — Juliusz Słowacki.

A on trzeci.

Ha? — Kto wie.

I znowu spokojnie dobrotliwe, smutne, głębokie oczy ojca zamajaczyły przed nim na chwilę. Fala krwi napłynęła do twarzy.

Był niczem.

Ogarnął go straszny niepokój. Zerwał się, siadł znowu, potem chodził gorączkowo po celi, nie mógł już sobie znaleść miejsca.

Ściemniało się, a zarazem jakaś wstrętna obca siła zaciskała mu wszystkie mięśnie, wprawiała w drżenie. Krew pulsowała głucho, nierówno. Szło nań osłabienie — aż mu zapierało oddech.

Rzucił się na łóżko.

Ujrzał się w domu. Matka gderliwie rozmawia z ojcem, który się smutnie, niecierpliwie uśmiecha. Znów ta Józia, służąca coś zbroiła. Józia jest bladą, wysoką blondynką, dobrą, sentymentalną. Cerę ma jakby wilgotną i usta szerokie, jakby w gorączce. Oczy białawo niebieskie. Julek obejmował ją nieraz, całował. Józię to rozmarzało sennie. Dawała robić z sobą, co chciał — byle nie to... Julek szanował jej ciężkie westchnienia, ale chwilami porywał go szał. Jej miękkie, aż za miękkie ciało ściskał do bólu, mocował się z nią, a ona biernie, nieubłaganie z przymkniętemi oczami, wzdychając rzewnie, broniła się w milczeniu, ze smutkiem, gorejąc naprożno...

Julek chwycił się za głowę i jęczał cicho... Porywał go spazm pożądania. Oczy wywróciły mu się, uciekły w górę, gdzieś już pod czołem siedzą. Usta piekły jak ogień. Senność go ogarniała. Czuł, że blednie. W mózgu mu wybuchały głuche ognie i gasły. W piersiach jakiś mętny, niezdrowy żar, brudne, gorące iskry. Józia coś mówi rozpływającym się głosem, uśmiecha się szeroko, sentymentalnie. Wszyscy już śpią. Józia leży w łóżku. Piersi jej odkryte, szyja, ramiona czekają pocałunków. Julek rzuca się ku niej, obejmuje, całuje...

Julek nie ruszał się, czuł, że każde poruszenie sprowadzi nań paroksyzm pożądania, który go rozerwie, jak dynamit. Och, gdyby zasnąć... myśleć o czem innem... co to on będzie robił po uwolnieniu z więzienia. Przyjdzie do domu, ujrzy matkę, ojca, siostrę... Józię... ona go przywita z radością. On by może mógł ją nakłonić, ale nie chciał. Chociaż... może by miał prawo... Juliusz Bielski... człowiek wyjątkowy... Juliusz — tak — Juliusz Cezar — Słowacki — wielki — wielki.

Zasypiał. (C. d. n.)

JAN KULESZA.

FRANCISZEK STUCK.

Z nędznej chaty w maleńkiej bawarskiej wiosce wyszedł młodzian, orlim swem okiem spojrzał tęsknie w dal — chwycił za kij i powędrował hen przed siebie. —

— A szedł szlakiem prostym, srebrnym, piął się na niebotyczne góry, niedosięgłe szczyty, gdzie, jako ostatnie pożegnanie rodzinnej wioski, echa kościelnego dzwonka go dolatywały.

Nie oglądał się za chatą starością pochyloną, za młynem nad rzeczułką modrą, za bracią i siostrzycami ze łzami go żegnającemi nie oglądał się, gdyż cel jego był wielki, święty.

— I wlókł się mozolnie do onego skalnego szczytu, na którym świątynia piękna się wznosi, świątynia, w której od wielu wieków Pan, arkadyjski bóg zamieszkał, w ustronnej ciszy, w samotni świętej na srebrnej swej lirze tony cudowne rozwodzi.

— A kto melodyę arkadyjskiego boga usłyszy, w serce jego padnie ziarno cudnej rozkoszy a strasznej tęsknoty i kiełkować będzie tworząc dzieła przed któremi nabożne tłumy klękać będą.

Franciszek Stuck posłyszał tęskne granie arkadyjskiego Pana.

— Helleńskie piękno w nim się odrodziło.

— — — — — — — — — — —

Franciszek Stuck urodził się 23. lutego 1863 roku w malutkiej wiosce Tettenheim, jako syn ubogiego młynarza.

Pierwsze swe nauki pobierał w szkole realnej, porzucił ją jednak i udał się do Monachium, kolebki malarstwa niemieckiego, ażeby tam w szkole sztuk stosowanych pracować. Niebawem zapisuje się do akademii sztuk pięknych u prof. Lindenschmitta. Atoli już podówczas nie otrzymywał znikąd pomocy materyalnej i był zmuszonym zarabiać na swoje utrzymanie. Z tego to powodu bywał bardzo rzadkim gościem w akademii.

— O owych czasach opowiada sam Stuck, iż straszną nędzę przecierpiał.

„Nie wiedziałem nigdy rano, czem nakarmię w południe głodny żołądek i czy wieczór gospodyni, której zawsze byłem winien za pokój, na nocleg mnie wpuści. Wiele też nocy spędziłem, siedząc w parku lub też spacerując po ulicach“.

— Aby cośkolwiek zarobić, obmalowywał Stuck pokrywki do głośnych monachijskich kufli. Następnie rysował ilustracye do mniejszych satyrycznych pism, które płaciły mu za rysunek wraz z tekstem 1 markę. Wobec takiego honoraryum opłakane wiódł Franciszek Stuck życie.

Mimo tych przykrych stosunków — pracował Stuck wytrwale i pierwszy jego obraz „U wrót raju“, obraz, który wystawia w Monachium, uzyskuje złoty medal. Jednak i teraz nikt się obrazami jego nie interesuje i żyje nadal w nędzy. Dopiero w roku 1892 urządza Stuck we Wiedniu zbiorową wystawę swych płócien, podbija oryginalnością i siłą swoich kompozycyi a nadewszystko niebywale śmiałym doborem farb publiczność i prasę i sprzedaje prawie wszystkie swoje obrazy tymbardziej, iż je za bezcen oddaje, aby tylko mieć możność dalszej pracy.

W kilka lat potem wystawia w Monachium swój „Grzech“, który roznosi imię jego na cały świat. Obraz ten był niejako rewolucyą w dziedzinie malarstwa niemieckiego. Bladofarbni konserwatyści sztuki niemieckiej przelękli się, jednak równocześnie zmuszeni byli uchylić przed geniuszem głowy. Na dziwnie żółtem tle bajecznie barwna niewiasta opasana zielono lśniącym wężem, którego oczy świecą niby zdradliwe brylanty. Oto obraz przedstawiający „Grzech“. Teraz kończy się nędza Stucka. Monachijska Pinakoteka płaci bajecznie wygórowaną cenę za „Grzech“ i odtąd idzie każdy obraz jego już nie na wagę złota, lecz prawie że drogich kamieni.

Wnet buduje sobie dawny młynarczyk willę nad Izarą, która staje się najosobliwszem dziełem monachijskiem. Budynek ten tak wewnętrznie jak i zewnętrznie jest najindywidualniejszem odbiciem Stucka. Wszystko tu jest w stylu staro helleńskim, który to styl bije od pierwszej aż do ostatniej nam znanej pracy mistrza. Czyliż archanioł w jego najpierwszym płótnie „U wrót raju“ nie jest najczystszym Efebem, czyliż „Walczące fauny“ nie przypominają starohelleńskich wesołych bożków leśnych?

Stuck połączył w swoich pracach dekoratywne malarstwo pompejańskich mistrzów, cudowne farby cinquecencistów, zmysłowość Rubensa i wytworność Velasquez'a.

Utwory Stucka cechują żywiołowy temperament i siła wewnętrzna, ogromna monumentalność pomysłów, przeważnie mitycznych. Aby zaś określić kolosy Stucka, brak w słowniku naszym odpowiednich słów. Najlepiej określę chyba barwność i oryginalność jego płócien, porównując je z pracami słonecznego Rembrandta.

Obrazy Stucka to bajki tęczowo kolorowe. Raz je ujrzawszy nigdy się tych dziwnie bijących farb nie zapomina. Któż nie stawał zdumiony i odurzony dziwnie piękną symfonią czerwono niebiesko żółtą kolorów w „Sobótkach“ lub też przed krwawo czerwonem tłem „Wojny“?

Na międzynarodowej wystawie w Wenecyi w r. 1909 zdawała się kolekcya prac Stucka najbardziej włoską i miała też u Włochów największe powodzenie. Włoscy dziennikarze twierdzili naówczas, iż Stuck jest z pochodzenia Włochem.

I zaprawdę patrząc się na dzieła Stucka, nasuwa się nam pytanie, czy barwne te prace, kom-

pozycye przypominające tytanów renesansu, zdołał zimny i log czny niemiec wykonać.

Stuck daje nam na to najlepszą odpowiedź: „We wiosce naszej zawsze dziwiono się, iż między jasnymi germanami nasza rodzina jedyną była mająca, czarne włosy i oczy. Tłómaczono to sobie tam, iż przed półtora tysiącem lat rzymska prowincya Raetia aż po Bawaryę się rozciągała i przybywali tutaj rzymscy koloniści, którzy się z mieszkankami tamtejszemi w małżeństwie łączyli". Z takiego to małżeństwa ma Franciszek Stuck pochodzić.

Czy jest w tem prawda historyczna, czy też to tylko opowieść ludu, trudno dociec, jednak patrząc na życie Stucka, na jego pracę, na to ukochanie starohelleńskiego mitu — łatwo się tym opowieściom daje wiarę.

Dzisiaj zajmuje Franciszek Stuck najwybitniejsze stanowisko w malarstwie współczesnem. Jest on przedstawicielem secesyi monachijskiej, która, prawie iż nic nie ma wspólnego z berlińską secesyą, z Libermanem i Corynthem na czele, może bardziej konserwatywną niż akademiczną osiemnastego wieku.



K. STEFAŃSKI.

KRÓLESTWO POLSKIE A ROSYA W OSTATNIEM PIĘCIOLECIU.

II.

Między zagadkami, jakie rok 1905. potomności do rozwiązania zostawił, niepoślednie zajmuje miejsce zawiła kwestya: czy w Rosyi jest konstytucya?

Zagadką i to zawiłą co prawda, kwestya ta stała się jedynie wskutek potwornego zaplątania stosunków życiowych w Rosyi. Z punktu widzenia prawa państwowego nie może być pod tym względem żadnej wątpliwości.

Kwestyę teoretycznie przecinają manifesty carskie z $^{6}/_{19}$ sierpnia i $^{17}/_{30}$ października 1905 r. Pierwszy z nich powołuje „ludzi wybranych z całej ziemi ruskiej do stałego i czynnego udziału w stanowieniu praw", włączając zarazem „do kompletu wyższych instytucyi państwowych specyalną organizacyę prawodawczą, której poleca się opracowanie i rozstrząsanie wniosków prawodawczych, oraz rozpoznawanie budżetu dochodów i wydatków państwowych".

O wiele wyraźniej zasady konstytucyjne ustanawia Manifest $^{17}/_{30}$ października 1905. r. Car w nim nadaje ludności „niewzruszone podstawy wolności obywatelskiej, opartej na zasadach istotnej nietykalności osobistej, wolności wyznania, słowa, zebrań i stowarzyszeń". Co najważniejsze zaś, Manifest ów „ustala za niewzruszoną zasadę, aby jakiekolwiek bądź prawo nie mogło otrzymać mocy obowiązującej bez przyjęcia go przez Dumę państwową", „aby wybranym przez naród przedstawicielom dana była możność istotnego uczestniczenia w rozciągnięciu kontroli nad działalnością władz".

Ustrój polityczny Rosyi i jej prawo państwowe najzupełniej cara do podobnych kroków upoważniały. „Rosya rządzona jest na mocnych zasadach ustaw, praw i instytucyi, których źródłem jest wola Samowładcy" brzmi art. 47. Ust. Zasadniczych, podstawowy artykuł ustroju państwa rosyjskiego[1]. Najzupełniej więc legalnie manifestami swymi car przeobraził Rosyę w państwo praworządne, formalnie rządzone w myśl zasad oktrojowanej w 1905 roku konstytucyi.

Bieg wypadków, słabość żywiołów postępowych i radykalnych, a brak uświadomienia szerokich mas ludowych, sprawiły, że u steru życia politycznego i społecznego Rosyi, stanęła konserwatywna szlachta, ściśle złączona z biurokracyą i fanatycznym klerem prawosławnym. W myśl interesów też szlagońsko-klerykalnej reakcyi dyktaturę czasową oraz komentowanie i przystosowywanie do życia nowo nadanej konstytucyi objęła biurokracya, mając na swym czele typowego agraryusza moskiewskiego, mocno podszy-

---

[1]) Nieudolna redakcya tego artykułu i zła wola komentatorów były powodem zupełnie fałszywego pojmowania tytułu „Samodzierżec", jako oznaczającego władcę absolutnego. Jest to niewłaściwe. W tytule tym mieści się pierwiastek historyczny. Zaczęli go używać carowie moskiewscy od czasu zrzucenia jarzma tatarskiego, podkreślając tym zerwanie z ideą pochodzenia władzy swej z łaski chanów Złotej Hordy, jak było przed 1478 r. Następnie po zdeklarowaniu absolutyzmu swego cesarze rosyjscy określili istotę swej władzy tak: „Cesarz Wszechrosyi, jest to monarcha samowładny i absolutny". (Art. 1. U. Z. sformułowany za Pawła I. w 1797. r. po całowiekowych blizko wahaniach). Obecnie pierwiastek absolutyzmu w istocie władzy cesarskiej formalnie został usunięty przez kontrasygnacyę ministra na manifestach i ukazach carskich, tytuł „Samodzierżec" pozostał.

tego kulturą niemiecką, słynnego z masowego stosowania kar cielesnych względem chłopów za swych czasów gubernatorskich, Stołypina.

Pewnego rodzaju korrekturę konstytucyi, jej komentarz w zastosowaniu do praktycznego życia i zarazem punkt wyjścia dla całej stołypinowskiej reakcyi, tworzy słynny manifest z $^{3}/_{16}$ czerwca 1907 roku, po rozpędzeniu Drugiej Dumy wydany.

Nas on specyalnie obchodzi. Rozwija on i podkreśla silnie zasadniczą cechę konstytucyi rosyjskiej — jej nacyonalizm.

Już wczytując się uważniej w oba przytoczone powyżej charakterystyczne urywki manifestów, łatwo tę cechę widzimy.

Oba manifesty podkreślają słowa: „Naród rosyjski“, „ziemia rosyjska“, ani słówkiem nie potrącając o „narody“ czy „ludy“, zamieszkujące cesarstwo rosyjskie, i nic nie mówiąc o krajach, których trony w myśl przytoczonego powyżej art. 4. Ust. Zas. Państwa nierozerwalnie są z rosyjskim złączone t. j. o Królestwie Polskiem i Finlandyi.

Brak ten w stosunku do „inorodców“ Rosyi uzupełnia manifest $^{3}/_{16}$ czerwca 1907 r. wyznaczając owym inorodców właściwe miejsce w państwowości rosyjskiej. Czytamy w nim:

„Utworzona dla wzmocnienia państwa rosyjskiego Duma musi być i co do swego ducha rosyjską. Pozostałe narodowości, które wchodzą w skład naszej Ojczyzny mieć powinny w Dumie przedstawicieli potrzeb swoich, lecz nie powinny i nie będą wysyłać ich w takiej ilości, którąby im dała możność rozstrzygania spraw czysto rosyjskich.

W tych zaś krajach państwa, gdzie ludność nie osiągnęła dostatecznego stopnia obywatelskości, wybory do Dumy mają być czasowo zawieszone“.

Jednocześnie obcięto wówczas liczbę posłów z Królestwa z 36 na 14, przyczem dwa mandaty przeznaczono specyalnie dla posłów „mniejszości rosyjskiej“. Z powyższego widać, że mamy w Rosyi rolę, zupełnie wyraźnie określoną, upośledzonych pod względem praw obywatelskich „inorodców“, wyżej stojących co do stopnia obywatelskości od pozbawionych reprezentacyi — turkomanów n. p. lecz w żaden sposób niedopuszczanych do „rozstrzygania spraw rosyjskich“.

Pięciolecie ubiegłe dało nam aż nadto dosyć dowodów uczuć, jakie względem Polaków żywi przedstawicielstwo rosyjskie. Nacyonalizm, rozwydrzony do najwyższego stopnia, a przytem barbarzyński, ziejący jadem i zniszczeniem, tchnie z całej działalności „Trzeciej Dumy“, o ile ta działalność dotyka w czemkolwiek „inorodców“ ze szczególnem uwzględnieniem Polaków. Skandaliczna w swej bezmyślności sprawa wyłączenia Chełmszczyzny lub historya projektu ziemstw na Rusi, czy sprawa samorządu miejskiego w Królestwie, są tego nastroju wymownemi ilustracyami.

Ma Rosya współczesna jeszcze jedną cechę charakterystyczną, swoją specyalną: cechą tą jest niesłychana moc i potęga „Czynowniczestwa“. Nie jest to biurokracya w zachodnio-europejskiem znaczeniu. Jest to wprost silnie rozrodzona i tysiącznymi korzeniami w społeczeństwa olbrzymich obszarów od Kalisza do Władywostoku wrosła klasa społeczna. Jeżeli można tę warstwę przyrównać do czegoś, to do najezdniczej hordy nomadów, żywionej pracą ujarzmionej przez siebie ludności osiadłej.

Horda ta ujarzmiła Rosyę od wieków, zapożyczywszy organizacyę i wziąwszy spadek po Tatarach. Opowieści o „Sądzie Szemiaki“ lub „Łukawom djakie“ należą do najdawniejszych pomników twórczości moskiewskiego ludu, ciężko wyzyskiwanego przez hordę „służiławo sosłowja“. Piotr Wielki wzmocnił to „sosłowje“, zorganizowawszy je na wzór biurokracyi niemieckiego „Polizeistaatu“ i połączywszy je ze szlachtą, skąd i dziś jeszcze biurokracya rosyjska czerpie odnawiające ją soki ożywcze. „Czynowniczestwo“ z „Wielmożami“ na czele stało się potęgą niezwalczoną i udusiło Pawła, gdy je chciał ukrócić, drżał przed niem całe życie Aleksander I., uznawał całą swoją wobec niego bezsilność Mikołaj, mówiąc: „Rosyą nie ja rządzę, lecz 40.000 stołonaczalników“.

Wreszcie, zamachy nowowyrzuconej na widownię życia przez rozwój stosunków społecznych rosyjskich inteligencyi „raznoczincew“ na monopol władzy czynowniczestwa tworzą treść rewolucyi rosyjskiej aż do XX. wieku. W tem dopiero stuleciu żywiołowy olbrzymi ruch społeczny w połączeniu ze straszliwą zgnilizną wewnętrzną czynowniczestwa zachwiał tą potęgą. Nastała era konstytucyjna. Lecz i konstytucya jest jednako jak i bez względny despota Mikołaj I. bezsilną wobec już dziś setek tysięcy „stołonaczalników“.

W sprawie polskiej „czynowniczestwo“ ma już ustaloną tradycyą politykę. Program tej polityki pysznie ujęty przez genialnego satyryka Szczedrina brzmi: „Żrat“, oraz „nie potierplu—razoriu“! (nie ścierpię — zrujnuję!) I na zmianę tych haseł programowych nie zanosi się wcale.

* * *

Jakiemż jest względem nas stanowisko Rosyi odrodzonej, liberalnej i radykalnej.

Niestety nie będę mógł dać autytezy tego, co pisałem o rządzie. Nie jestem uprzedzony i nie mystać na stanowisku nacyonalisty. Nie będę wyzyskiwał takich niezręczności lewicy rosyjskiej, jak pamiętne zachowanie się posłów soyal.—demokratów wobec kwestyi dopuszczenia Polaków do sądownictwa, lub opozycyi socyal—demokraty Czilikina przeciw usunięciu języka rosyjskiego, jako urzędowego z polskich instytucyi samorządowych Królestwa, którego biedaczysko zapewne nie umie odróżnić od „Primonskoj obłasti“ na krańcach Syberyi, skąd posłuje. Nie wypomnę nawet zajścia Rodiczew — Sieroszewski na obchodzie Grunwaldzkim. Ograniczę się jedynie urzędowemi wypowiedzeniami się partyi lub ich wodzów.

Otóż prawo Polaków do niepodległości uznają jedynie socyal-rewolucyoniści, prawo do autonomii Królestwa — socyal-demokraci, trudowicy i kadeci, przyczem jedynie ci ostatni mają autonomię Królestwa w swym programie partyjnym wyraźnie zaznaczoną.

Niedawno, wódz kadetów, Rodiczew ex re napaści Dmowskiego na tę partyę wyjaśnił swoje i swego obozu poglądy na sprawę polską. Oto punkt wyjścia kadecki:

„Stojąc na stanowisku szerokiego pojmowania prawa każdej narodowości do odrębnego rozwoju kulturalno-społecznego swego bytu, kadeci uznali za przyszły ideał ustroju państwowego Rosyi posiadanie urządzeń autonomicznych przez wszystkie narodowości, wchodzące w skład Imperyum Rosyjskiego. Ponieważ jednak ustrój autonomiczny wymaga pewnego kulturalnego rozwoju narodu, przeto w obecnym czasie kadeci uznali za możliwe, a nawet niezbędne jedynie autonomię Polski włączyć do swego programu politycznego“.

Tak wypowiada się wódz kadetów obecnie, w okresie opozycyjności tego stronnictwa.

Słowa te poniekąd uzupełniają urzędowe wypowiedzenie się kadetów w okresie, kiedy tworzyli oni większość Dumy i rosyjskiej opinii publicznej. W ich to bowiem redakcyi podano w maju 1906 r. adres w odpowiedzi na mowę tronową, zawierający pewnego rodzaju program prac parlamentu odrodzonej Rosyi. Zawiera ten adres i zasady polityki

tej Rosyi względem pozarosyjskich narodowości państwa.

„Rosya, czytamy — tworzy państwo, zamieszkałe przez liczne, różniące się między sobą plemiona i narodowości. Duchowe tych plemion zjednoczenie możliwe jest jedynie przy zadosyć-uczynieniu słusznym każdego nich potrzebom, oraz przy zachowaniu i rozwijaniu właściwości ich bytu. Duma Państwowa będzie miała staranie koło zaspokojenia ich potrzeb".

I znów mamy, — tym razem w liberalnem wydaniu, — program centralistyczny, dążący do „zjednoczenia duchowego", plemion i narodowości, zamieszkujących Rosyę bez słówka nawet o „krajach", tworzących „nierozdzielną jej część".

Jest to znamienne, tem bardziej, że specyalnie Polacy w tym czasie rozwijali dość czynne starania koło włączenia autonomii Królestwa i postawienia sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym — do spraw, będących na wokandzie prac pierwszej Dumy.

Kadecka więc autonomia „Polski", odbiegając oczywiście znacznie od wyróżnienia Polaków z pośród rzeczy inorodców przez manifest $^{3}/_{16}$ czerwca 1907 r. ma identyczny z nim punkt wyjścia. Tym punktem wyjścia jest uznanie podboju „Polski" przez Rosyę za fakt dokonany, a sprawy polskiej za zupełnie wewnętrzną kwestyę kraju rosyjskiego. Tegoż rodzaju stanowisko zajmują w sprawie polskiej i bardziej lewe partye rosyjskie, o wiele energiczniej zwalczające „separatyzm" i „szowinizm" polski, niż rusyfikacyę ziem polskich, których „zjednoczenie" nawet „duchowe" z resztą Rosyi jest bądź co bądź celem polityki rosyjskiej — wszystkich obozów.

Wykazaliśmy wyżej, jak mylnem i zupełnie bezpodstawnem jest traktowanie Królestwa, jako kraju, podbitego i wcielonego do Rosyi. Między okupowanem wojskowo przez Rosyę Królestwem, a choćby np. Irlandyą, nie mówiąc już o wyspie Jersey, Alzacyi i Lotaryngii przed 1870 r. wcielonemi faktycznie do Anglii lub Francyi, zachodzą tak poważne różnice, że mówić o połączeniu naszego kraju z Rosyą, jako o fakcie dokonanym, jest conajmniej o parę wieków za wcześnie. Taki też punkt wyjścia dla polityki konkretnej jest zupełnie fantastycznym i niewłaściwym.

Dzisiejszy stan Królestwa, to okupacya wojskowa ze wszystkiemi konsekwencyami. Skonstatowanie tego faktu musi być jedynym punktem wyjścia dla polityka. Usunięcie bądź stanu takiego całkowicie, bądź też jego dokuczliwości, jest celem i taktyką polityki w Królestwie. A to może iść w dwu kierunkach, oddzielenia się od Rosyi, lub wcielenia się organicznego w nią. W obu tych kierunkach szła polityczna myśl polska w ubiegłem pięcioleciu.

(Cdn.)

M. DĄBROWSKI.

OBRAZKI Z BELGII.

Bruksela 11. maja.

Pół wieku mija. Zapada w wieczność łańcuch wypadków. Do morza nieskończoności szybko podąża rzeka spraw ludzkich. Pół wieku mija.

Wracam właśnie z redakcyi socyalistycznego pisma „*Le Peuple*".

„Towarzyszu redaktorze, za trzy dni przypada 50-cioletnia rocznica śmierci Joachima Lelewela. Człowiek ten ma swoją stronnicę w historyi ruchu demokratycznego i socyalistycznego.

Przepisałem Wam tu mowę robotnika paryzkiego, mowę wypowiedzianą nad grobem Lelewela. Sądzę, że przedrukowaniem tej mowy najodpowiedniej uczcicie smutną i tragiczną pięćdziesiętnią".

Patrzą na mnie spokojnie i mądre źrenice z poza *pincenez*.

Nerwowe dłonie biorą manuskrypt. „Ah, tak, tak. —

No ale to przecież było w roku 1861., tak naturalnie. —

Towarzyszu, toż w tej mowie robotnika Chabaud nic niema takiego, o czem by nasi czytelnicy wiedzieli. Chyba jeden na tysiąc wie, że kiedyś robotnicy francuscy interweniowali w sprawie polskiej, że przysięgę składali. — Tak — hm — „bo my mamy dług względem Polski, nie zapomnieliśmy o tem. Chcemy go spłacić jaknajprędzej — jutro —" — hm, towarzyszu to jest zupełnie dla nas niezrozumiałe.

Trzeba by cały traktat pisać. —

Darujecie — umieścimy waszą notatkę o Lelewelu naturalnie, ale tej mowy, darujecie, drukować nie możemy. — Dużo się zmieniło od tego czasu".

Nie nalegałem.

Marzyłeś, wielki demokrato, towarzyszu Mazziniego i Marksa, marzyłeś iż — „w tobie się pali ta gromnica, co jest narodów pochodnią i gwiazdą, tą Mojżeszową kolumną przewodnią, co ma rozpraszać dolę ponurą i szarą".

Pół wieku minęło. „Dużo się zmieniło od tego czasu". —

„Niemasz bowiem jednego robotnika francuskiego. któryby nie dał z ochotą życia swego za Polskę!"

Czy to mogło być kiedyś publicznie powiedziane, czy to mogło być istotnie kiedyś powiedziane?...

* * *

W krętej, wązkiej uliczce Ostrogarzy *(Des Eperoniers)* stoi mały dwupiątrowy domek, oznaczony cyfrą 58.

Na dole sklepik spożywczy. Nad sklepikiem zczerniała tablica. Naturalnie, krzyż z wiankiem cierniowym, a w czterech rogach tablicy obdrapane, wypłowiałe orły i pogonie.

Na pierwszem piętrze domu tego mieszkał ćwierć wieku przeszło Joachim Lelewel.

Wiemy, iż był to sławny uczony, historyk, geograf i numizmatyk. Nie wiemy jednego, że był to człowiek, który do ostatnich prawie chwil życia był *działaczem politycznym.*

Bo polskie życie musi być ciągłą polityką — polska nauka musi być polityką, polska sztuka staje się polityką, polskie wychowanie jest już oddawna polityką.

Oh, o tem ostatniem wiedział doskonale profesor wszechnicy wileńskiej, gdzie zrodził się wiekopomny ruch Filaretów.

* * *

I znowu — po modlitwach na manifestacyach Trzeciego Maja i po słynnym pochodzie, który raczej procesyą narodowo-kościelną nazwać należy w Warszawie, po wielkich mszach polowych w Częstochowie i na błoniach krakowskich — po tych ciągłych skomleniach modlitewnych od lat stu blizko, znowu sakramentalne:

Boże zbaw Polskę!

Wyryte złotem zczerniałem litery nad sklepikiem spożywczym *bourgeois* brukselskiego.

Pamiątka polska z Brukseli. Jedyna polska pamiątka.

Na odnowienie pamiątki tej sam prezes Rady Nadzorczej w Rapersvilu całe 2 franki asygnować raczył.

Boże zbaw Polskę.

* * *

Stowarzyszenie polskie im. J. Lelewela w Brukseli postanowiło tablicę pamiątkową odrestaurować. Pomysł piękny i godny pochwały. Piękniejszym by był znacznie, gdyby zrodził się wśród poważnych i cenionych sfer „emigranckich", a nie pośród głodem przymierających studentów i studentek.

Stowarzyszenie brukselskie wydało ponadto okolicznościową odezwę, w której wypowiada wiarę swą, iż smutna rocznica zachęci młodzież polską do zapoznania się z dziełami wielkiego Lelewela.

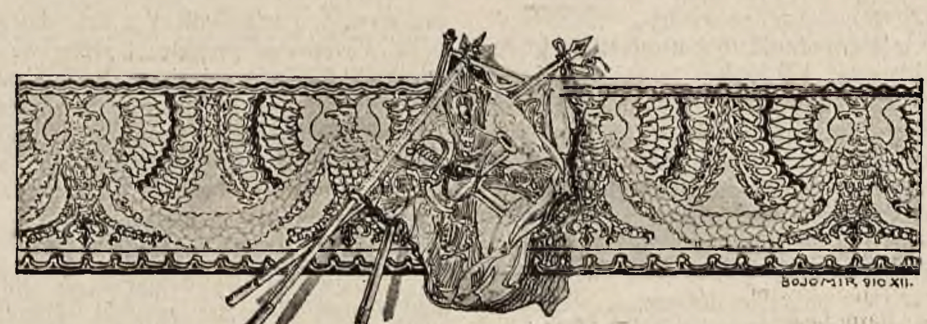
„Wstyd nam się przynać, iż obcy, a głównie Belgowie, napisali o Lelewelu daleko więcej, niż my Polacy.

Wstyd nam za ojców naszych, za nasze akademie, za dwie wszechnice w zaborze austryackim, że do dziś dnia monumentalne dzieło J. Lelewela: „Geografia wieków średnich", cytowane przez profesorów niemieckich i francuskich, nie doczekało się polskiego przekładu.

Wstyd nam za społeczeństwo nasze, które do dzisiejszego dnia, kiedy parę zaledwie dni dzieli nas od smutnej pięćdziesiątnicy — milczy i niczem swej myśli i pamięci o Lelewelu nie objawia..."

Milczeć musi społeczeństwo nasze, „górne sfery jego", boć tu rozchodzi się o tego, co był „rewolucyjnym duchem, duchem klątew i szału — duchem narodu".

Lecz idzie czas... „*Ducha widownie rozświetlą się jak zorze różobłyskie; ziemia da odrodzenie nam... Niech jeno się uciszy duch ciemności. Niech się zgłuszą złe siły w nas; w sieci się złowią, we swoje własne sieci*".



BOLESŁAW LIMANOWSKI.

OSTATNIE LATA RZPLITEJ KRAKOWSKIEJ.

(Die letzten Tage des Republik Krakau, von Dr. M. Szarota. Breslau 1911.).

Z jakichkolwiekbądź pobudek wypływała chęć cesarza Aleksandra I. zachowania całości Księstwa Warszawskiego pod swojem berłem, to w ówczesnych stosunkach odpowiadała ona najbardziej interesom narodu polskiego. Dyplomacya jednak mocarstw europejskich, obawa zanadto wielkiego wzmożenia się potęgi cesarza rosyjskiego, spowodowała nowy podział ziem polskich. Poznańskie dawało nowemu jego władcy wielką przewagę strategiczną nad królem pruskim, więc odłączono je od Księstwa i związano z monarchią pruską. Uważano też, że Kraków i Toruń agresywne mają stanowisko względem Austryi i Prus, a że z tego powodu niepodobna ich zachować przy mającem się utworzyć Królestwie polskiem. Aleksander więc zaproponował, ażeby te dwa miasta uznać za wolne i niezależne.

Co do Torunia, nie utrzymała się ta propozycya; w sprawie Krakowa powiodło się Aleksandrowi szczęśliwiej. Pomimo silnego oporu ze strony Metternicha, zgodzono się ostatecznie wydzielić Kraków, przyłączyć do niego nieco ziemi, przeszło 20 mil kwadratowych, wraz z ludnością na niej zamieszkałą, i uznać to miasto wraz jego okręgiem n a w i e c z n e c z a s y za miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne, pozostające pod protekcyą trzech wysokich stron kontraktujących (cesarzy: rosyjskiego i austryackiego, oraz króla pruskiego). W tym względzie między tymi trzema monarchami został 3. maja 1815. r. zawarty osobny traktat. Nowej republice nadano konstytucyę i nakreślono główne jej zasady. Traktat ten dodatkowy wraz z nadaną konstytucyą włączono do ogólnego Aktu kongresu Wiedeńskiego i oddano pod gwarancyę wszystkich mocarstw.

Trzeba przyznać, że nadana konstytucya jak na owe czasy była postępowa, liberalna: uznawała wszystkich mieszkańców za obywateli równych w obliczu prawa; gminy miały same wybierać wójtów; do zgromadzenia reprezentantów należała władza prawodawcza, ustanawianie budżetu, wybór sędziów itd.; procedura sądowa miała być ustna i z przysięgłymi. Komisya organizacyjna, wyznaczona w celu uzupełnienia konstytucyi, wprowadziła pewne korzystne poprawki i dodatki. I tak kwestya włościańska została względnie do innych dzielnic polskich najliberalniej rozwiązana.

Przyznając włościanom zdolność używania wszystkich praw cywilnych i politycznych, niweczono dawne ich stanowisko poddańcze. Włościanin, osiadły w dobrach prywatnych, miał być uważany jako dzierżawca, opłacający czynsz stosownie do umowy bądź pieniądzmi, bądź ziemiopłodami, bądź posługą osobistą. W uzupełnionej konstytucyi uwydatniono, że w razie aresztowania obywatela, sędzia powinien był w przeciągu 24 godzin »pod ciężkiemi karami uwiadomić senat o tem, tudzież o przyczynach«; zapewniono też zupełną wolność druku.

Jakkolwiek ta mała Rzeczpospolita, znajdująca się wśród trzech potężnych mocarstw, połączonych z sobą wspólnością interesu zaborczego, miała wielce utrudnione warunki swego rozwoju, to jednak mogłaby ona oddać większe usługi przyszłości swego narodu, gdyby ci, co stanęli u jej steru, kierowali się lojalnością względem jego interesów, nie zaś lojalnością względem opiekunów zaborczych. Hrabia Stanisław Wodzicki, na przedstawienie Aleksandra I. mianowany w Wiedniu pierwszym prezydentem Rzeczpospolitej, uważał — jak powiada Szarota (str. 14.) »samoistny byt Rzeczpospolitej jako łaskawy podarek mocarstw opiekuńczych i wcale nie rozumiał tego, że przez to poświęcał całkowicie jej godność i wolność«. »Swojem zachowaniem się fałszywem doprowadził do tego, że Rosya, Austrya i Prusy już nie jako obrońcy, lecz jako rządcy i władcy tego kraju występować poczęli«. Lojalność ta nie tylko ośmieliła dwory opiekuńcze do coraz zuchwalszego narzucania swojej woli, ale co gorsza, przyzwyczajała ludność do uległości i do zachowania się biernego. Odczuto to, i Wodzicki tracił coraz bardziej popularność. Wybrany w 1818. r. jednogłośnie za prezesa Senatu, w 1821. r. miał już tylko nieco większą połowę głosów za sobą. W 1827 r. przepadł przy wyborach, a wybranym został prezes sądu apelacyjnego, Józef Nikorowicz. Rezydenci z zuchwałą dowolnością skasowali wybór Nikorowicza i nadali ponownie prezesostwo Wodzickiemu. Gdyby miał on poczucie lojalności względem własnego narodu, to nie powinien był przyjąć tej łaski monarszej jako naruszającej konstytucyę i upoważniającej do dalszych gwałtów.

I istotnie coraz dobitniejszymi, coraz wyraźniejszymi stawały się te gwałty po 1831 roku. Mocarstwa zaborcze samowolnie zmieniły konstytucyę. Odtąd wybór prezydenta miał ulegać zatwierdzeniu dworów opiekuńczych. Władzę istotną złożono w ręce »Konferencyi rezydentów«. Wbrew zobowiązaniu się w traktacie 1815 r., »siły zbrojnej pod żadnym pozorem nie wprowadzać«, mocarstwa opiekuńcze w 1836 roku zajęły swemi wojskami Rzeczpospolitą, celem oczyszczenia jej od emigrantów. Gwałty popełniano tak jawnie, że prezydent Wielogłowski złożył swój urząd. Mianowany przez rezydentów, senator Haller, także nie mógł wytrzymać i zrzekł się nadanego mu dostojeństwa. Wówczas księża, Bystrzonowski i Schindler, podjęli się wyręczać rządy prezydyalne. Zwłaszcza kanonik Schindler okazał się powolnem narzędziem polityki austryackiej, zdążającej do zupełnego zniszczenia Rzeczpospolitej.

Czy mogła ta republika maluczka opierać się potędze trzech wielkich mocarstw opiekuńczych? Niezawodnie, rzecz to nie była łatwa i mogła być nieskuteczna. W każdym razie polityka oporu, pełna poczucia samodzielnego i swej godności, jaką obecnie widzimy w Finlandyi, nie tylko ocala honor narodu, ale — co ważniejsza — nie dopuszcza krzewienia się w nim uczuć niewolniczych. Wszak wystosowany w październiku 1839 r. adres do rządów francuskiego i angielskiego, jako gwarantujących istnienie i prawa Rzeczpospolitej krakowskiej, nie pozostał bez skutku. Rząd wiedeński, któremu wówczas chodziło o dobre stosunki z państwami zachodniemi, uczynił ustępstwo ich przedstawieniom: wycofał swoje wojsko i odwołał znienawidzonego dyrektora policyi, Gutha. Gdyby od samego początku trzymano się tej polityki, to dwory opiekuńcze byłyby mniej zuchwałe w swej dowolności.

Od 1840 r. możnaby nawet było wyzyskać tę zmianę, jaka zaszła w polityce pruskiej. Autor wymienionej w tytule rozprawy — zdaniem mojem — nie ocenia należycie ówczesnego zachowania się rządu pruskiego. Pomny zdradzieckiej jego przeszłości, mając przed oczyma dzisiejsze brutalne jego postępowanie, nie przypuszcza, ażeby w swej polityce ówczesnej kierował się istotnie jaką względnością dla interesów narodu polskiego. Fakty jednak przemawiają za tem, mniejsza o to, z jakich pobudek to wypływało. Sam autor, w starannem swem zbadaniu nieznanych dotąd dokumentów archiwalnych, pomnaża liczbę tych faktów. Pruski rezydent, von Engelhardt, sprzeciwiał się wszelkim środkom, wymierzonym przeciwko samoistności Krakowa, i w ten sposób niweczył zamiary dwóch innych rezydentów. Nawet, po wypadkach 1846 r., po wykryciu obszernego spisku na ziemiach polskich w państwie pruskiem, gabinet berliński stawiał opór naglącym przedstawieniom z Petersburga i z Wiednia, starał się sprawę przewlec i zachować istnienie Rzeczpospolitej Krakowskiej. Autor opierając się na korespondencyi rządów zaborczych, znajdującej się w archiwach wiedeńskich, opowiada szczegółowo o układach, jakie się toczyły w sprawie zniweczenia odrębności politycznej Krakowa. Rzecz ta, mało znana, przedstawiona jest z wielką jasnością i stanowi najbardziej cenną część rozprawy.

Najgwałtowniej domagał się zniweczenia republiki Krakowskiej car rosyjski, Mikołaj. Metternich, napotkawszy opór ze strony rządu pruskiego, zaniepokojony wrzeniem, jakie wywołała sprawa krakowska w zachodniej Europie, obawiał się jasnego, doraźnego wystąpienia. Sama okupacya Krakowa wystarczyła mu do nadejścia pomyślniejszej chwili. Mikołaja to niecierpliwiło. Colloredo, ówczesny poseł austryacki w Petersburgu, w liście swoim do Metternicha z dnia 3-go marca 1846 r., podaje charakterystyczną scenę natarczywości Mikołaja w tej sprawie. Spotkawszy tego posła na jednym z dworskich balów, car zagadnął go o sprawy krakowskie. Colloredo powiedział, że Prusy czynią trudności. — »Co to znaczy — odrzekł gwałtownie — ja mam pięćset tysięcy ludzi, wy macie tyleż, — nie potrzebujemy więc troszczyć się o to, czego chcą lub nie chcą inni«. Kiedy Colloredo zauważył, że niepodobna przecież prowadzić wojny z Prusakami o Kraków, — car odrzekł: »trzeba wszakże, ażebyście się zdecydowali, czy macie zabrać Kraków, czy nie; albowiem, jeżeli nie macie, to ja jestem zdecydowany go zabrać, cokolwiek miałoby z tego powodu nastąpić«.

Autor mało waży cały wysiłek powstańczy 1846 r. »W gruncie rzeczy — powiada — w samym już zarodku bądź co bądź bohaterskiego przedsięwzięcia tkwił jego los tragiczny. Nie własnej sile zawdzięczał on ten wzrost, jaki był przybrał, nie z własnego łona czerpał on możność utrzymania się przez pewien czas przy życiu, lecz ze współdziałania

rozmaitych, po większej części niezależnych od niego czynników, a szczególnie ospałe zachowanie się Collina wzbudziło nadzieję i umożliwiło kilkudniowe istnienie insurekcyi« (str. 80 i 81). Jest w tem tylko część prawdy. Ażeby dokładnej ocenić żywotność całego wysiłku, to należy w nim rozróżnić dwa momenty: 1) spisek przygotowawczy i 2) wybuch powstania.

Jeżeli weźmiemy w uwagę spisek przygotowawczy, to w żaden sposób powiedzieć nie możemy, że nie posiadał on dość siły do rozrostu powstania i że to ostatnie nie mogło czerpać żywotności z jego łona. Spisek przedstawiał bardzo poważną siłę w Poznańskiem, mniejszą w Galicyi, ale w każdym razie znaczną. Najmniej przygotowane było Królestwo kongresowe, lecz i tamecznej organizacyi lekceważyć nie można. I jeśli okazał się mały rezultat, to właściwie z powodu rozmaitych nieprzewidzianych wypadków, a przedwszystkiem r z e z i g a l i c y j s k i e j, która nietylko spiskującą Galicyę, ale i zabór rosyjski przeraziła i odrazu — rzec można— wytrąciła mu broń z ręki. Rachowano na l u d, a tymczasem z przerażeniem ujrzano, że ten lud wrogom pomagał.

Jeżeli autor ma na oku tylko drugi moment, to jest wybuch powstania, to ze zdaniem jego można się zgodzić, wszakże z pewnem zastrzeżeniem. Odwołanie powstania, które Alcyato wymógł od dwóch znajdujących się w Krakowie członków Rządu Narodowego, po wejściu Collina do tego miasta w dniu 18-go lutego, przyczyniło się ogromnie do udaremnienia późniejszych wysiłków. Widocznem to było w samym nawet obrębie republiki krakowskiej, gdzie niektórzy spiskowcy, powołując się na decyzyę odwołania, usuwali się od czynnego wystąpienia. Alcyato popełnił krok wielce zgubny. Centralizacya wersalska, dokładnie rozważywszy w późniejszym czasie całą sprawę, potępiła go i wykreśliła z Towarzystwa Demokratycznego.

Zastrzeżenie moje ściąga się przedewszystkiem do przymiotnika »schlaffe« (ospałe, nieruchliwe), jakiem autor cechuje zachowanie się wojenne Collina. Łatwo było, po stłumieniu rewolucyi, samochwałom austryackim potępić tego generała. Przypatrzmy się jednak, w jakiem położeniu on się znajdował. Cała jego siła wojskowa — podług autora — wynosiła 800 ludzi piechoty, 150 jeźdźców i 3 polowe działa, nie biorąc w uwagę kilkuset dobrze uzbrojonej milicyi, policyi i żandarmeryi. Siła ta — jego zdaniem— wystarczała do utrzymania Krakowa na wodzy (str. 49). Nie była ona jednak groźna. Zastała przytem zmniejszona prawie o sto żołnierzy przez wysłanie małych oddziałów do Jaworzna, Krzeszowic i Chrzanowa. Nadto trzeba było wydzielić patrole do krańcowych punktów miasta. Działa nie wiele były warte. Wawel - Louis powiada, że jedna z tych armat po kilku wystrzałach zleciała z swych starych lawet*) Widocznie w kołach militarnych nie uważano tej siły za wystarczającą, ponieważ Collinowi zapowiedziano rychło przybycie Paniutina z pomocą i nadejście wojska ze Ślązka. Jeżeli 18-go lutego nikogo nie uwięziono, czyli — raczej powiedzieć należy — nie zdołano uwięzić, to też nie mogło to znamionować bierności zachowania się Collina, który przecież nie miał ani czasu, ani możności wtajemniczenia się w sprawy policyjne Krakowa.

Na drugi już dzień, 19. lutego, Collin przekonał się, że ma przed sobą bardzo uciążliwe zadanie. Wróg był niewidzialny, lecz czuć było wszędzie wrzenie. Musiano powiększyć liczbę patroli; wojsko, trzymane w pogotowiu, nie mogło należycie wypocząć. Jeszcze groźniej zaczęła się przedstawiać postać rzeczy w dniu 20. lutego. Nadchodziły wieści, że powstańcy gromadzą się dokoła Krakowa. Podawano ich liczbę aż na 10.000. W nocy z 20 na 21 wpadali w ucieczce panicznej rozbitki z Jaworznia, Chrzanowa, Krzeszowic, głosząc przesadnie o tysięcznych oddziałach powstańczych. Na ulicach: Sławkowskiej, Mikołajskiej, Wesołej wykonano napady na patrole, z jednej i z drugiej strony padły trupy. W dniu 2-go całe wojsko stało w oczekiwaniu bitwy. Pomiędzy ulicami poprzecinano stosunki, zabroniono z domów wychodzić. Przekonanie, iż nastąpi napad powstańców — świadczy Wawel - Louis — było tak silne, iż wojsku, stojącemu z bronią u nogi, nie rzucono na bruk, nawet w nocy, garści słomy dla odpoczynku. Tak więc i tę drugą noc, przenikliwie zimną i wilgotną, spędzono bezsennie, co spowodowało straszne znużenie ludzi i koni. »Całe wojsko kaszlało; piechota z trudem trzymała się na nogach, a kawalerya przestała rozjazdów na przedmieścia« (str. 70 i 71). Tymczasem obiecana pomoc z Opawy i Cieszyna nie nadchodziła, a Paniutin nadesłał wiadomość, że z powodu oddziałów powstańczych, które się pojawiły, musi wstrzymać swój pochód do Krakowa. Cóż miał począć Collin?

Gdyby Collin nie był się cofnął do Podgórza, a rewolucya zmusiła go do poddania się, to wypadek ten zrobiłby ogromne wrażenie i niewątpliwie ruchowi rewolucyjnemu nadałby silniejszy popęd, aniżeli wycofanie się wojska austryackiego z Krakowa. Ale byłoż to możliwe? Dlaczego nie? Jeżeli generał Castiglione, rozporządzając większą siłą zbrojną i niedoprowadzoną do takiego znużenia, w jakiem się znajdowało wojsko Collina, nie mógł wytrzymać w boju ulicznym 26 kwietnia 1848 r. i musiał cofnąć się na Wawel do zamku, to uliczne zwycięstwo austryackie w 1846 r. przedstawia się wprost jako nieprawdopodobne. Wypadłoby Collinowi walczyć nie tylko z powstańcami, ciągnącymi od Zwierzyńca, ale i z ludnością krakowską. Collin, tłumacząc się przed arcyksięciem Ferdynandem, podawał liczbę powstańców, zgromadzonych w Zwierzyńcu, na 6.000. Przypuśćmy, że to była liczba przesadzona, że powstańców zwierzynieckich było o połowę mniej, to i ona wystarczyłaby do zrewoltowania Krakowa, który już drżał z niecierpliwości, i do pognębienia Collina. Arcyksiążę Ferdynand zapytał Collina, dlaczego on nie zamknął się na Wawelu? — Cóżbym miał począć — odrzekł generał austryacki — bez amunicyi i bez żywności? — Pamiętajmy, że Wawel w 1846 r. nie był ufortyfikowany i nie posiadał magazanów wojskowych, jak w 1848 r.

Na tem kończę moje uwagi. Przeczytałem dzieło dra Marcelego Szaroty z przyjemnością i z korzyścią. Jest to praca źródłowa i sumienna. Wykład jasny i zajmujący. Wprawdzie nie mogę się zgodzić z jawnym pesymizmem, który odczuwać się daje w ocenie ruchu rewolucyjnego, lecz to jest rzecz sporna i ujmy dziełu nie przynosi. Należy się przytem spodziewać, że autor, wzbogaciwszy piśmiennictwo niemieckie dobrą książką, obdarzy też i nasze piśmiennictwo dziełem o tych samych wypadkach, a zbadawszy jeszcze dokładniej cały przebieg ruchu rewolucyjnego, wyzbędzie się zupełnie swego pesymizmu.

*) Str. 26. Kronika Rewolucyi Krakowskiej w r. 1846. Kraków, 1848.

SILVA RERUM.

(S. F.) Z TEATRU. *Skandal* — sztuka w 4 aktach H. Bataille'a.

Słowa napisane o budowie i sposobie przedstawienia problemów psychologicznych w „Szalonej dziewicy“ trzebaby powtórzyć także w ocenie „Skandalu“. Podkreślę jedynie mistrzostwo Bataille'a, z jakiem wikła sceny doprowadzając do momentów nader efektownych. I w tej sztuce nie brak scen, w których słuchacz patrzy i czeka z zapartym oddechem na rozwiązanie, jak naprzykład w końcowej scenie aktu trzeciego, gdy mąż zdradzony dowiaduje się o wiarołomstwie żony i o grożącym skandalu: oszalały z rozpaczy woła całą rodzinę i służbę, by w ich oczach napiętnować niewinnną żonę i z domu ją wypędzić. Scen podobnych jest więcej w sztuce i one to dzięki swej budowie opartej na znajomości sceny i jej warunków dają dziełom Bataille'a pewną wartość.

Nie można jednak pominąć sytuacyi i osób bardzo naiwnie spreparowanych, jakie jedynie doskonały aktor może ożywić i zatrzeć ślady banalności i melodramatyczności — gdyż i te dwa cienie wiszą nad sztukami autora „Skandalu“.

Rolę p. Ferioul, męża zdradzonego, zagrał niezrównanie p. Chmieliński, przypominając tak w tej sztuce, jak niedawno w roli doktora Ranka w „Norze“ dawne, niezapomniane swe kreacye. Scenę, w której dowiaduje się o wszystkiem, jakoteż zwołanie domowników i płacz na kolanach starej matki (bardzo sympatycznie odtworzonej przez p. Gostyńską) zagrał doskonale. Wrażenie jednak tej najsilniejszej swą efektownością części sztuki akt pierwszy i ostatni nie udały się autorowi — osłabił p. Szobert, który zbyt płaczliwie pojął rolę Parisota, pośrednika pani Ferioul. W scenie, w której musi wyjawić mężowi prawdę, nie mógł się już złamać ani upaść pod ciosem, jaki w tej sytuacyi zgotował mu autor, gdyż od początku był słaby i złamany. Podobnie gra p. Okornickiego w roli kochanka była zbyt demoniczna, przypominała szablonowy czarny charakter; artysta ten nie wydobył ani szczypty liryzmu, jakim w drugim akcie miał udowodnić dawnej kochance swą niewinność.

Gra p. Solskiej (bohaterka dramatu) była, jak wogóle we wszystkich kreacyach, które w czasie jej gościnnych występów oglądaliśmy, prostolinijna i szczera. Te dwie cechy charakteryzują grę p. Solskiej; przez opanowanie wszystkich środków ekspresyjnych doszła do tej prostej gry, w jakiej nie widać już świadomej swych zadań artystki, lecz przed oczami widza staje osoba żywa, życiem samem radosna, czy cierpiąca. Znikają w kreacyach jej wszelkie skazy i momenty tylko „artystyczne“, któreby psuły tę szczerość i prostolinijność gry. Nazbyt głośne sceny w swych rolach p. Solska ucisza i czyni bardziej dostępnemi i bezpośredniemi dla widza.

MAŁE WYJAŚNIENIE. W Nr. 250 „Słowa Polskiego“ znajduje się artykuł wstępny p. t. „Osobliwe stronnictwo“, w którym autor polemizuje ze mną z powodu moich uwag o obecnej akcyi wyborczej, zamieszczonych w ostatnim numerze „Życia“.

Publicyście narodowo-demokratycznemu nie podoba się, że: 1) uznaję iż namiestnik ma prawo, w granicach ustaw, prowadzić swoją politykę, celem osiągnięcia większości w Kole polskim i w sejmie; 2) że będąc socyalistą bronię namiestnika; 3) że wreszcie sądzę, iż wystąpienie na arenę życia publicznego Pol. str. Post. ma dla kraju dodatnie znaczenie.

Autor artykułu w „Słowie Polskiem“ nie może rzeczowo zbić moich argumentów i dlatego tylko „dziwi się“; co do mnie, to znając taktykę narodowych demokratów, wcale się autorowi nie dziwię.

Wykazywałem, że: 1) każdy rząd krajowy musi prowadzić jakąś politykę, że nie może automatycznie tylko spełniać swoich czynności; 2) że w państwach konstytucyjnych musi dążyć do stworzenia dla siebie większości; 3) że każde stronnictwo dąży do władzy, nie dlatego aby machinalnie ją wykonywać, lecz dlatego, aby za jej pomocą przeprowadzać swoje cele; 4) że wreszcie narodowi-demokraci nie mieli za złe w 1907 r. namiestnikowi Potockiemu, że ich popierał jako stronnictwo, i że w gruncie rzeczy, namiestnikowi Bobrzyńskiemu mają za złe nie to, że wogóle prowadzi politykę, lecz, że ją prowadzi przeciwko nim. Otóż powyższa moja argumentacya nie została zbita przez publicystę ze „Słowa“, i pozostaje w całej mocy.

Naiwnem jest zdziwienie tego publicysty, że będąc socyalistą bronię namiestnika. Socyalizm oznacza określony światopogląd społeczno-polityczny, jedną z istotnych cech którego jest realny pogląd na wypadki. Socyaliści, posługując się własną metodą pojmowania zjawisk, umieją objektywnie traktować konieczności społeczne-polityczne. Jedną z takich konieczności jest to, że ludzie stojący u steru spraw w kraju czy państwie, reprezentują zawsze jakieś interesy, których muszą bronić. Socyaliści więc nie są tak naiwni (przynajmniej nie wszyscy) aby zawsze i wszędzie potępiali każdy krok wychodzący od rządu, dlatego tylko, że od niego pochodzi.

Stojąc ogólnie na zupełnie innem stanowisku społeczno-politycznem niż dr. Bobrzyński, nie mogę nie uznać, że polityka, którą prowadzi w stosunku do narodowych-demokratów leży w interesie państwa, kraju i naszego społeczeństwa.

Również ten fakt, że jestem socyalistą, i że osobiście nie jestem zwolennikiem Koła Polskiego, nie może mi przeszkadzać ocenić słusznie doniosłości wystąpienia Pol. Str. Post.

Zaznaczyłem już, że Pol. Str. Post. zajęło stanowisko ważne i doniosłe w obec rozmaitych spraw, że przez to przyczynić się może i przyczyni do uzdrowienia naszych stosunków politycznych. Z tego też względu nie mogę uważać za złe, że panowie Śliwiński i Lisiewicz wstąpią do Koła. Przeciwnie obecność ich w Kole będzie pożyteczna, gdyż osłabi konserwatystów i narodowych-demokratów, i przyczyni się do bardziej konsekwentnej i śmiałej polityki demokratów i ludowców. Rozumiem, że socyaliści nie mogą być w Kole, lecz muszą tworzyć jeden zwarty klub, podzielony na sekcye narodowe. Członkowie różnych stronnictw muszą prowadzić rozmaitą politykę i stosować taktykę niejednakową. Byłoby naiwnością z mojej strony, gdybym uważał, że panowie Śliwiński i Lisiewicz, nie będąc socyalistami, lecz radykałami w stylu francuskim — muszą postępować koniecznie jak zdeklarowani socyaliści. Właśnie jako szczery socyalista i Polak, któremu zależy na tem, aby stosunki w naszym kraju w ogóle polepszyły się szybko, i aby socyalizm się rozrósł byłem zawsze i jestem przeciwny temu, aby ludzi rozmaitych światopoglądów skupić koniecznie pod wspólnym socyalistycznym sztandarem. Zarówno dla socyalizmu, jak i dla radykalizmu lepiej jest, jeżeli każdy z tych obozów tworzy całość odrębną i autonomiczną. Jako dwa niezależne stronnictwa socyaliści i radykali (w danym wypadku Pol. Str. post.) mogą bardzo często pomagać sobie wzajemnie. Obecność tych dwu żywiołów w jednem stronnictwie byłaby dla stron obu szkodliwa.

Zawsze stałem na takiem stanowisku zarówno w Galicyi, jak i w Królestwie, zarówno tu i tam uważałem powstanie i rozwój stronnictw postępowych za sprawę doniosłą zarówno dla całego naszego narodu w ogóle, jak i dla socyalizmu.

Istotnie dla socyalistów nie jest obojętnem, jakie stronnictwa mają przewagę w kraju. To też zawsze uważałem narodową-demokracyę za stronnictwo szkodliwe, za mistyfikacyę polityczną, a działalność ich za szulerkę. Pogląd taki nie wynika z mojego mniemanego sekciarstwa, które mi było zawsze obce, lecz z głębokiego przeświadczenia opartego na faktach: że narodowi-demokraci tumanią naród, że powstrzymują demokratyzacyę społeczestwa, że demoralizują ogół przez demagogię nacyonalistyczną.

„Słowo Polskie“ ostrzega mnie łaskawie twierdząc, że p. Lisiewicz jakoby zmieni swoje stanowisko w różnych sprostowaniach. Otóż twierdzenie to niezgodne z prawdą i gołosłowne. Jeżeli zaś kto się ciągle zmienia, jeżeli kto robi co chwila różne wolty polityczne, to właśnie narodowi-demokraci, jak to wykazują ich dzieje.

Nie z obojętności na sprawy narodowe zwalczam narodowych demokratów, lecz z dbałości o nie, gdyż uważam, że prowadzą nas oni na manowce zarówno w Królestwie, jak i w Galicyi.

Panowie ze „Słowa“ wiedzą o tem zresztą bardzo dobrze, nałogowe jednak kłamstwo tak ich opanowało, że nigdy prawie nie mówią prawdy.

Cały ich artykuł w „Słowie“ jest doskonałą ilustracyą płytkości, nieumiejętnego dyskutowania i niesumienności.

Ludwik Kulczycki.

(MK) PRZEDWYBORCZE KONWULSYE miotają coraz silniej dwoma najnarodowszymi dziennikami: „Słowem Polskiem" i godnym jego bratem młodszym „Gońcem". Sytuacya zaś musi być poważną dla „najnarodowszych" kandydatów okręgu I. i V. stołecznego miasta Lwowa, skoro konwulsye owe na tle obu właśnie powyższych okręgów mają miejsce; że zaś kandydatami są wydawcy „Życia", zainteresowano się przeto i „Życiem" na łamach obu tych godnych siebie i równie szanownych dzienników.

Z artykułem p. L. Kulczyckiego (ob. zeszyt „Życia" z d 27. z. m.), w którym wybitny publicysta dowodził, że cały *furor endecus* przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu na tem wyłącznie i jedynie się wspiera, iż namiestnik nie udziela poparcia wszechpolakom. „Słowo Polskie" polemizuje w naczelnym artykule z d. 30. z. m. pt. „Osobliwe Stronnictwo". Że tam p. Kulczycki nie należy do jednego stronnictwa z wydawcami „Życia", — cóż to szkodzi? Że pismo nasze będąc wspólnym terenem pracy dla ludzi z różnych stronnictw postępowych, organem jednego stronnictwa nie jest wcale — cóż to szkodzi? Że o programie tegoż stronnictwa, przed pół-rokiem ogłoszonym w naszem piśmie, „Słowo Polskie" nie wie nic — cóż to szkodzi? Że o jego hasłach wyborczych, zawartych w odezwie, do zeszytu „Życia" z d. 20 z. m. dołączonej, również nie wie nic — cóż to szkodzi? Że nie czytało rzeczowych, a miażdżących artykułów „Życia", wymierzonych przeciw rzekomej praworządności namiestnika — cóż to szkodzi? Że energiczne wystąpienie wszystkich niemal stronnictw politycznych w kraju przeciw „pladze narodowej" z ul. Zimorowicza nazywa się u „Słowa Polskiego" źle zamaskowanem sekciarstwem — cóż to szkodzi? Dość, że Polskie Stronnictwo Postępowe, a także i pismo nasze, mają być „sceptykami narodowymi", narzucającymi się z przyjaźnią p. Bobrzyńskiemu. Albowiem wierzący członek narodu wyklina Bobrzyńskiego, a w Głąbińskim ufność pokłada. Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem wiara ich da Głąbińskiemu mandat.

„Goniec" wyobraził sobie rzeczy jeszcze weselej. Szlachetny jego redaktor uznał wydawców „Życia" za „neo-socyalistów", ba, gorszych socyalistów, niż sami socyaliści, takich socyalistów, z którymi nawet socyalista „o wybitnie narodowym kierunku" z powodu ich czerwoności nie może wytrzymać. Radny Śliwiński mówił na zgromadzeniu wyborczem, że on i jego przyjaciele polityczni „idą po jednej linii z minimalnym programem socyalistycznym" (vide radykalizm angielski, francuski, włoski). Na to „Goniec" podnosi nowe larum: „Obwijanie w bawełnę socyalistycznego hasła wywłaszczenia prywatnej własności". Winszujemy wiedzy politycznej „jednemu z najwybitniejszych dziennikarzy polskich". Ale przechodząc do „Życia", było ono przedtem niewyraźnie, a dzisiaj jest „wyraźnie" socyalistycznem, tak bezmała, jak „ukraińsko-syonistyczny" „Głos". Jakaż szkoda, że pp. Wasilewski, czy Grabski i p. Dąbrowski nie umówili się z góry, w którą uderzyć mają strunę i o co nas obwinić — o służbę Stańczykom i Bobrzyńskiemu, czy też o służbę międzynarodówce robotniczej.

Co jest w tem wesołem widowisku nieco przykre, to niegodziwe nadużywanie nazwiska wybitnego pisarza-rewolucyonisty, który niedawno był przedmiotem najpodlejszych wyzwisk ze strony „Gońca", złośliwych wycieczek ze strony „Słowa" — dziś, dla tego, że ma nieporozumienie finansowej natury z wydawcami „Życia", staje się dla gentlemanów z obu tych dzienników taranem do bicia w postępowy i socyalistyczny obóz polski...

ROK TWIERDZY ZA OBJAŚNIENIE KATECHIZMU. Pod powyższym tytułem pisze Andrzej Niemojewski w „Myśli Niepodległej" co następuje: „Po publicznych przemówieniach w Berlinie, Karlsruhe i Frankfurcie nad Menem spieszyłem do Warszawy, by na swej placówce otrzymać wieść z Petersburga o losach skargi kasacyjnej w sprawie wyroku drugiej instancyi o „Objaśnienie katechizmu". I rzeczywiście, w dwadzieścia minut po przybyciu otrzymałem dzienniki poranne, a w nich wiadomość, że senat odrzucił moją skargę kasacyjną, a tem samem wyrok drugiej instancyi zatwierdził. Mam tedy iść na rok do twierdzy za wygłoszenie swego zdania o owym podręczniku. Od orzeczenia senatu niema już żadnej apelacyi do jakiejkolwiek instancyi jurydycznej; istnieje zatem już tylko apelacya do historyi, której wyrokom wszyscy podlegamy. Do tej też instancyi apelują. Wyrokujące instancye pytały mnie za każdym razem: czy poczuwam się do winy? Odpowiadałem: nie. Odpowiedzi moje zaprotokołowano. Nie żądano ode mnie, jak w podobnych wypadkach przed wiekami, odwołania, przeciwnie, stwierdzono nawet wedle rygorów prawnych, że przy swojem zdaniu pozostaję, nałożono tylko na mnie karę. A ja ją przyjmuję, to znaczy, że nie uciekam przed nią za słupy graniczne państwa, albowiem sądzę, że powinienem poczuwać się do ponoszenia konsekwencyi za swe czyny. Wystarcza mi w zupełności fakt, iż sądy zaprotokołowały moje zeznanie. Uważam to za wielki dorobek wieków. Nie mogę zapomnieć, że dawniej kazano na klęczkach odwoływać oskarżonym wygłoszone twierdzenia, że łamano ich bohaterskie dusze srogiemi groźbami, że starano się ich poniżyć do ostateczności i obierano kary najokropniejsze: mnie nikt z sądzących nawet odwołania nie proponował, nikt groźbami nie próbował zastraszyć, nikt nie poniżał, co się zaś tyczy kary, to wybrano tak łagodną, iż nawet zrozumieć nie mogę, jak się z nią godzi § 73 ustawy karnej. Wszystko to biorąc historycznie, stanowi wymowny obraz tych przemian cywilizacyjnych, których dożyliśmy, a z których śmiało wróżyć sobie możemy jeszcze lepszą przyszłość, nie mając żadnego powodu do nastroju pesymistycznego".

Takie wysnuł z wyroku konsekwencye dzielny wolnomyśliciel — co do siebie.

Lecz wysnuwa je również co do tych, którzy z nim, bojownikiem myśli i słowa, wystąpili do walki nie w myśl i nie w słowo zbrojni, ale w mozolnie wyżebrane — poparcie władzy.

Krytyka utworów, pisanych przez księży, naraża na interwencyę władz państwowych, podobnie, jak krytyka samejże władzy.

„A więc — konkluduje skazany pisarz — mamy pełne prawo mniemać, że księża udają tylko naszych kolegów po piórze... Dlatego przyjmowanie księży do zrzeszeń literackich i dziennikarskich jest błędem zasadniczym..." Gorzka konkluzya... Elementa wśród duchowieństwa polskiego, odrazę czujące do skałłońskiej protekcyi, powinny aktem protestu, zdezawuowaniem biskupa-denuncyanta — ocalić swoje prawo moralne do uczestnictwa w życiu duchowem narodu.

Każdy bezstronnie patrzący na walkę, która tam się rozegrała, zakończona oddaniem odważnego przeciwnika sądom rosyjskim, zakończona skazaniem go na rok twierdzy — przyzna, że istotnie „okropnie przegrał" swoją sprawę biskup Zdzitowiecki, że pisarz, któremu pióro złamać chciano żołdacką ręką — wyszedł zwycięski.

Nie zadziwia radosna duma, którą tchnie ostatni zeszyt „Myśli niepodległej". Nie spełni się też życzenie biskupie. Więzienie działalności Niemojewskiego nie ukróci.

„Myśl Niepodległa" potrzebuje zapewne odbiorców więcej, niż kiedy. Adres jej: Marszałkowska 48 m. 10. Prenumerata kwartalna zagranicą 2 ruble 50 kop. Sądzimy, że niejeden z naszych czytelników z informacyi powyższej skorzysta.

PROCES KRÓLEWIAKÓW, uwięzionych w jesieni r. z. w Krakowie przez dyr. policyi Flataua pod zarzutem zdrady stanu i należenia do tajnych związków, rozegrał się w ciągu minionego tygodnia. Oskarżenie skurczyło się do rozmiarów zaiste nader skromnych. Oddawna już odpadła zdrada stanu, bo sąd polski nie zszedł się z policyą w mniemaniu, jakoby stanowić ją mogło dążenie młodych Polaków do niepodległości ojczyzny. Odpadły sztucznie poprzyczepiane przez policyę przestępstwa i zbrodnie; niestety, pozostał w stosunku do jednego z oskarżonych zarzut... kradzieży farb w firmie, w której pracował, zarzut, jakby wymyślony świadomie w celu zniesławienia podsądnych, całkowicie zaś obalony w toku rozprawy. Oskarżenie, jak stwierdził obrońca, zszyte z różnych kawałków grubymi ściegami, w toku rozprawy pruć się zaczęło na wszystkie boki. Okazało się, że podstawą jego była gruba policyjna robota; że podziały się dziwne „pomyłki", jak n. p. pomieszczenie w protokole rewizyi przedmiotów i dokumentów, znalezionych w innym czasie i na innem miejscu. Rzecz szczególnie przykra: wyszły na jaw stosunki policyi z osobistością, która kręcąc się w otoczeniu rzekomych spiskowców, odegrała rolę więcej, niż dwuznaczną.

Jeśli spodziewał się p. dyrektor policyi, że wszystko to przyczyni się do zmiażdżenia „kramoły", jemu zaś, jak ongi Kostrzewskiemu, zjedna łaskę Petersburga i order

rosyjski, pomylił się grubo. Sąd, acz złożony z sędziów-urzędników, uznał obwinionych winnymi tylko związków niedozwolonych i przekroczenia patentu o noszeniu broni; skazał ich na skromną dosyć karę: dwóch na cztery, dwóch na dwa tygodnie więzienia. Niestety, wyrok ten pociąga za sobą wydalenie zasądzonych z granic państwa. Obrona wniosła zażalenie nieważności. Społeczeństwo nasze powinno wszcząć akcyę, celem wyjednania dla młodych „skazańców politycznych“ zezwolenia na dalszy pobyt w kraju. Zbyt gorżką byłaby im ta kara wygnania, wymierzona przez rodaków.

Pozostaje jedna uwaga: proces krakowski w opłakanem wystawił świetle część znaczną naszych urzędników policyjnych. Ludzie o polskich nazwiskach i mowie polskiej dopatrują się w dążeniu do niepodległości zbrodni stanu, w dążeniach antyrosyjskich szkodliwego sprzysiężenia! Winę tego fatalnego stanu rzeczy niech przypisze sobie samo społeczeństwo! Znanemu Kostrzewskiemu pozwala ono zasiadać w komitetach uroczystości narodowych. Paszkudzkiemu, który jako komisarz starostwa w haniebnej sprawie młodzieńczych organizacyi uczniowskich w Tarnopolu wybitną odegrał rolę, pozwala się „hetmanić“ lwowskim „organizacyom narodowym“. Opinia publiczna bezkarnie puszcza płazem działania, które gdzieindziej zwą się zwyczajnie prowokacyą. Może ostatnie procesy krakowskie — sprawa Trudnowskiego, sprawa Królewiaków — uczynią sumienie publiczne bardziej czujnem i bardziej surowem w stosunku do skrytych lub jawnych renegatów.

Z RAPTULARZA.

NIEPOKALANIE POCZĘTA przy pomocy głosowania 500 nieboszczyków, 2594 niedoręczonych legitymacyi, kilku tysięcy wyborców nie wciągniętych na listę, wyłamywania zamków do urny i innych czystych procederów, zebrała się dnia 31. z. m. po raz pierwszy w wielkim komplecie nowa Rada gmìnna miasta Lwowa. Przedsmakiem dalszych jej losów była siedmiogodzinna niemal dyskusya nad weryfikacyą wyborów. Głównym obrońcą ich nieskażonej czystości był nowy radny, wszechpolak dr. Pieracki, do niedawna sądownik; już to juryści endeccy lubią adwokatować sprawom czystym (vide prokurator Ptaś i Paduchy, Wiącki, Fidlery). Szereg mowców z pośród demokracyi polskiej (rr. Stesłowicz i Dwernicki) i z pośród „reformistów“ (rr. Śliwiński, Lisiewicz, Schleicher, Aschkenaze) poddał kompromitującej krytyce proweniencyę nowych „ojców miasta“. Wśród ataków lewicy, burzliwego nastroju galeryi, nowa Rada siedziała niewzruszenie, jak rzymscy *patres* podczas napadu Gallów na pustoszonem *forum*. Wreszcie wszystkiemi głosami przeciw 27 wystawiła sobie nowa Rada świadectwo legalnego urodzenia. Sprawa „czystych wyborów“ lwowskich powędruje do Wiednia — ku chwale kraju i miasta.

PROCES KAZIMIERZA LEWICKIEGO o morderstwo na tle erotycznem, popełnione na osobie artystki teatru m. Ogińskiej-Szenderowiczowej, zwracający ze względu na romansowe tło sprawy i na osobę oskarżonego — złotego młodzieńca — uwagę powszechną, zakończył się w nocy 31. maja werdyktem przysięgłych, zatwierdzającym 10 głosami pytanie główne w kierunku morderstwa; trybunał wydał na tej podstawie wyrok śmierci przez powieszenie. Ława przysięgłych poleciła skazanego łasce monarszej; obrońca, prof. Makarewicz, wniósł zażalenie nieważności.

Surowy werdykt sędziów przysięgłych ma znaczenie doniosłe. Skazany należał do jednej z najwpływowszych rodzin miasta. Dla ocalenia go nietylko zaangażowano prof. uniwersytetu w roli obrońcy, lecz używano także rozległych wpływów postronnych. Nie jesteśmy zwolennikami kary śmierci, ani 20-letnich kar więziennych, ale przecież stwierdzić musimy, że na podstawie praw istniejących i przebiegu danego procesu łagodniejszy wyrok mógłby chyba wypłynąć z oglądania się na pozycyę socyalną obwinionego. Nie oglądała się na nią ława, wpływom postronnym nie uległa, jak nie uległ im sędzia śledczy, jak nie ulegli im rzeczoznawcy-psychiatrzy. Smutny proces lwowski przynosi chlubę nieskazitelności naszych sądów.

Do sprawy Kazimierza Lewickiego „Życie“ powróci jeszcze.

ZEMSTA NA ADWOKACIE POLSKIM. W Warszawie dokonany został nowy akt gwałtu carskiej inkwizycyi. W myśl decyzyi izby sądowej w Warszawie został skreślony z listy obrońców prawnych znany obrońca w procesach politycznych adwokat Stanisław Patek. W motywach kary podano, iż Patek w ciągu swej działalności obrończej niejednokrotnie swych klientów politycznie skompromitowanych nakłaniał do fałszywych zeznań, oraz, że wspierał skazańców politycznych z funduszów nielegalnej organizacyi „Czerwony krzyż“. Adwokat Stanisław Patek należał do najpopularniejszych osobistości wśród warszawskiej palestry. Znakomity obrońca, zasłynął zwłaszcza w dobie rewolucyi, kiedy niejedną ofiarę dzięki swej niepospolitej wiedzy prawniczej i poświęceniu wyrwał ze szponów sądów wojennych. Ostatnio przed niedawnym czasem bronił oskarżonych w procesie o napad zbrojny na pociąg pod Bezdanami przed sądem wojennym w Wilnie. Akt zemsty na Patka przygotowywano już od dawna. Oskarżony przed sądem okręgowym warszawskim został uniewinniony i dopiero izba sądowa na skutek protestu prokuratora przeciw orzeczeniu sądu okręgowego wydała powyższy wyrok.

ZJAZD HAKATYSTÓW W POZNANIU. Rok bieżący jest rokiem jubileuszowym dla hakatystów, rokiem pięćdziesięciolecia komisyi kolonizacyjnej. Świat hakatystyczny więc stara się zadokumentować ważność jubileuszowego lata tem usilniej, im większa nicość i bezsilność przebija z rezultatów ćwierćwiekowej działalności expropryacyjnej komisyi kolonizacyjnej, oraz im większy kłopot sprawia hakatystom stanowisko rządu pruskiego wobec ustawy o wywłaszczeniu. Owóż dokumentami potężnego rozwoju niemczyzny na „kresach wschodnich“ mają być: wystawa „wschodnio-niemiecka“ otwarta w połowie maja b. r. w Poznaniu, oraz zjazd hakatystów, który się odbył 23 maja b. r. Tonem zasadniczym obrad zjazdu były gwałtowne ataki na rząd za niestosowanie ustawy o wywłaszczeniu, ataki, które pod koniec obrad zjazdu osłabły wobec telegraficznego zapewnienia kanclerza niemieckiego o niezmiennem stanowisku rządu wobec kwestyi polskiej na wschodnio-niemieckich kresach. Wedle relacyi pism polskich zaboru pruskiego zarówno zjazd hakatystów, jak i związane z nim demonstracye potęgi niemczyzny wypadły nader blado.

PRUSKA USTAWA. Projekt rządowy pruski ustawy o nauczaniu dzieci głuchoniemych i ślepych pozbawia dzieci niemieckiej narodowości możności pobierania nauki w języku ojczystym. Ustawa zwrócona jest oczywiście przeciw dzieciom polskim. W czasie obrad nad projektem ustawy w sejmie pruskim wnosili posłowie polscy projekt, by w okolicach o ludności mieszanej mogły dzieci ślepe i głuchonieme pobierać naukę w języku ojczystym. Wnioski jednak polskie w tej sprawie zostały odrzucone.

„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2. Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz redakcyi przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a) Wydawnictwa.

Nr. — K. gr.

20. **Królowa Korony Polskiej.** Żywot N. M. P., treściwie opisał Władysław Bełza . . . . —30
23. **O budowie zagród włościańskich,** napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . —40
40. **Pan Tadeusz,** Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany . . . . —20
oprawny . . . . —60
41. **O hetmanie Żółkiewskim,** napisał F. Papée (III. wyd). . . . . —20
50. **O Stefanie Czarneckim,** napisał W. Czermak. (III. wyd.) . . . . —25
65. **Śpiewy historyczne,** J. U. Niemcewicza, z ilustracyami St. Dębickiego, w broszurze . . . . 1—
w ozdobnej oprawie 130
69. **Encyklopedya,** zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustrowane w dwóch tomach w oprawie . . . . . 10—
70. **Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.** (Ballady i Romanse. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1818—1832) w broszurze . . . —30
w oprawie . . . . —60
71. **O życiu i dziełach Adama Mickiewicza,** nap. Czesław Pieniążek (II. wyd.) . . . . —20
76. **Tadeusz Kościuszko.** Napisał Ant. Chołoniewski z 40. rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowsk e i z autografem Kościuszki, w broszurze . . . . 2—
w kartonie 250
77. **O Maryi Konopnickiej.** Nap. dr. K. Falkiewicz . —50
78. **O wychowaniu.** Napisał dr. Antoni Danysz . . 160
79. **Uniwersytet wileński i jego znaczenie.** 59 rycin i 2 tablice kolorowane przez Ludwika Tura w broszurze . . . . 1—
w kartonie 150
81. **Dobry syn.** Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza. z rysunkami St. Dębickiego . . —40
83. **Polska, obrazy i opisy.** Tom II. zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce. W oprawie . . . . . . 11—
84. **Kultura polska** zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w broszurze . . . . 8—
w kartonie . . . . 10—
w oprawie . . . . 12—
85. **Obrona Częstochowy.** Wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę. Z 4 rycinami. Nap. Fr. Jaworski —15
86. **Wyrób win owocowych i powideł** (II. wyd.) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . —40
87. **Drobne gospodarstwo wiejskie.** Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszurze 120
w oprawie 170
88. **Z żołnierki na Kaukazie.** Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . . . —30
89. **Pod trzeciego króla.** Napisał Jakób Bojko. Z ryc. —40
91. **Puławy,** z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w broszurze . . . . . . 1—
w kartonie 150
92. **Za naszą i waszą wolność,** powieść z czasów powstania 1863 r., napisała Jadwiga z Łobzowa . —50
93. **Władysław Jagiełło, jako opiekun miasteczka.** Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego spisał w rocznicę grunwaldzką Franc. Jaworski . —40
94. **Księgi gruntowe,** napisał Józef Wilusz 20
95. **Grunwald,** napisał Wiktor Czermak w broszurze 1—
w oprawie 150
96. **O komasacyi gruntów,** tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski —40

b) Biblioteka:

4. **O pogodzie.** Z 32 rysunkami Napisał K. Szulc. —50
5. **Oko proroka.** Napisał Wł. Lubicz (II. wyd.) opr. 3—
6. **Rolnik wzorowy,** czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał dr. K. Miczyński. (III. wydanie w kartonie 210
w oprawie 260

Nr. — K. gr.

12. **Wolne chwile** powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Wintorowskiego (II. wyd.) . —50
14. **Konstytucya austryacka.** Napisał dr. Zygmunt Próchnicki . . . . —60
15. **O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.** Nap. dr. H. Kowalski 160
16. **Święty Kazimierz,** królewicz polski. Napisał Fryderyk Papeé (II. wyd.) . . . . —30
17. **Nad Niemnem,** powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II. wyd.) z rycinami L. Winterowskiego . . . . 1—
20. **Jan Kiliński** przez dra K. J. Nitmana (II. wyd.) —30
21. **O hodowli drzew i krzewów owocowych** przez J. Fronia (II. wyd.) . . . . —70
22. **Za Dunajem** (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra (podług dzieła Janka z Grzegorzewic, wydał B. G. z 17 rycinami i mapą 160
25. **Jasiek sierota.** Obrazek dramatyczny w 1 akcie Napisał Smotrycki . . . . —20
27. **Kilka rad praktycznych** dla organizatorów tea r. ludowo-amatorskich, nap. I. Smatrycki (II. wyd.) —20
28. **Rok 1863.** Napisał dr. Stella Sawicki. Z 39. rys. 1—
29. **O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.** Napisał Czesław Pien ążek . . . . —50
31. **Co jeść i pić, aby być zdrowym?** Napisał Bronisław Duchowicz . . . . —30
32. **Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.** Napisał A. J. Mikulski . . . . . . —60
33. **O gruźlicy.** Napisał dr. Stanisław Domański . . —60
34. **Wiek pary i elektryczności.** Napisał Władysław Żłobicki, w broszurze 150
w oprawie 220
35. **Stanisław Staszic.** Nap. dr. Maryan Reiter Z 5 ryc. —40
36. **Spłacony dług.** Opowieść z 1831 roku. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 120
w oprawie 220
37. **Księstwo Warszawskie.** Napisał Bron. Gebert —50
38. **Święty Jan z Dukli,** patron Pols.i. Napisała M. Sandoz . . . . —40
39. **Choroby zakaźne,** opisał dr. Stan. Domański 1—
40. **Śpiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński** Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami . . . —40
41. **Zbiór powieści i gawęd.** Ułożył Fran. Krczek. Z 10 rycinami Witwiekiego, w broszurze 150
w oprawie 210
42. **Wiersze, piosnki z naszej wioski.** Napisał Jantek z Bugaja . . . . 1—
43. **O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“** Napisała I. Kosmowska . . . . —20
44. **Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny,** napisał Br. Duchowicz. Z rycinami . . . . . . —70
45. **Juliusz Słowacki,** żywot i wybór pism, przez dra K. Wojciechowskiego broszurowany . . . . . . 1—
w oprawie 150
46. **Bitwa pod Raszynem,** z rycinami i mapką Księstwa Warszawskiego w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego . . . . —25
47. **O W. L. Anczycu** napisał Jan Magiera . . . . —40
48. **Hodowla ptactwa domowego** przez K. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze 160
49. **Rodzinny dom,** gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . —80
50. **Śląsk cieszyński** i jego odrodzenie narodowe, napisał St. Warcholik . . . . —50
51. **Wiązanka z chłopskiej niwy,** poezye chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia . . . . —50
52. **Z walk tatarskich,** nap. M. Niedźwiecki z 11 ryc. —30
53. **Uprawa wierzby koszykarskiej,** zebrał J. Froń —40
54. **O kometach i komecie Halleya,** n. Marc. Ernest —30
55. **Dziesięć lat niewoli moskiewskiej,** opowiedział Józef Ciembroniewicz . . . . —50
56. **Wybór poezyi Jana Kasprowicza** z portr. autora —60
57. **O Zygmuncie Krasińskim,** napisał dr. K. Wojciechowski . . . . —70
58. **Astronomia popularna,** nap. dr. M. Ernest brosz. 120
w oprawie 160
59. **Perekińczyk,** obrazek z ziemi chełmskiej, napisał Andrzej Powała . . . . —30

Po dzieła adresować należy: **Administracya „Macierzy Polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.**